Nr. 10. Lwów — Czwartek dnia 14 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Feliksa	Sylwestra
Jutro:	św. Maura	Małachia

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 53
Zachód „ „ 4 „ 26

Długość dnia g. 8 m. 33
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 stycznia.

Pochopność do sporów niedarmo się uważa za wielką wadę, bo one często wytwarzają niespodzianki wcale niepożądane i najczęściej złe. W narodzie, który nie mając bytu samoistnego, zależy we wszystkiem od obcej woli i musi na wsze strony pilnie patrzeć, aby mu nie urwano czegoś z jego wiary, obyczajów, języka, unikanie sporów jest jeszcze bardziej potrzebne, bo wiadomo, że gdzie dwóch się kłóci, tam ktoś trzeci zyskuje. W takich okolicznościach, spór zwłaszcza taki, który sam przez się nie może doprowadzić do żadnych wyników i praktycznego znaczenia nie ma, nie powinien być podnoszony, jeżeli polemiści nie chcą doznać spóźnionego żalu i wstydu. Sądzimy, że właśnie takie gorzkie uczucia przejmują teraz literatów wydawanej w Warszawie antysemickiej *Roli*, która prowadziła namiętną sprzeczkę z *Przeglądem katolickim* o kwestyę tak niestosowną dla pism publicznych, jak zagadnienie: czy jakiś powieściopisarz lub dramaturg może, nie uwłaczając dogmatom, opisywać akt spowiedzi. Jeżeliby takie zagadnienie wzięli pod dyskusyę teologowie i rozwiązywali je orzeczeniami Ojców Kościoła, byłoby to bardzo pożyteczne. Ich krótkie postanowienie zupełnie wystarczyłoby dla pisarzy, poddających się przykazaniom teologicznym, a właśnie tylko to może być celem sporu. Natomiast taka szermierka w pismach peryodycznych, jakkolwiekby wypadła, nikogo zgoła nie obowiązuje, a jak każda polemika, musi roznamiętnić zapaśników, co dla bezstronnych świadków jest przykre, a dla nieżyczliwych tworzy pożądaną sposobność do plotek. Otóż taki właśnie jest wynik polemiki między wymienionymi tygodnikami, z których drugi zaprzestał walki z *Rolą* na życzenie warszawskiego arcybiskupa ks. Popiela, który uznał, że polemika weszła na bezdroża. Ponieważ w *Roli* pisują niektórzy księża, a *Przegląd katolicki* jest redagowany tylko przez księży, przeto nieżyczliwi świadkowie tego sporu, czynownicy, korespondujący do pism rosyjskich, zaraz puścili plotkę o istnieniu wśród duchowieństwa katolickiego w Królestwie Polskiem dwóch wrogich stronnictw, z których jedno grupuje się dokoła arcybiskupa, jest ultramontańskie, wojownicze, oddane Watykanowi i ślepo nienawidzące Rosyi, drugie zaś, o wiele liczniejsze, patrzy na Rzym krzywo, chciałoby się od niego oderwać, z biskupami jest na stopie zbrojnego pokoju, wyznaje zasady demokratyczne, słowem, składa się z samych Stojałowskich, a więc z ludzi, których można wybornie użyć do rozbicia katolicyzmu w Polsce. Ci ludzie są już na tym punkcie zniecierpliwienia, że niebawem wystąpią z drukowaną odezwą, wzywającą Polaków do odszczepienia się od Rzymu i do utworzenia kościoła narodowego.

Rzecz naturalna, że takie doniesienie z Warszawy poruszyło wielu publicystów rosyjskich, którzy zaraz zaczęli dyktować rządowi, jak w tym wypadku powinien się zachowywać — co więcej: jak taki wypadek powinna administracya przyspieszyć i jak nim pokierować. Chaos, panujący w prasie rosyjskiej na punkcie sprawy polskiej, zaraz się powiększył i to właśnie bodaj czy nie jest tym rezultatem, którzy chcieli osiągnąć czynownicy, piszący do rosyjskich dzienników. Bo oto, ta prosta sprawa polska, już zbadana, nagle ukazuje się w innem świetle, które daje jej zupełnie inną postać. Więc oczywiście, trzeba wszystkie czyny reformowe powstrzymać i na nowo wziąć się do studyowania, w tej nadziei, że da się Polskę sprawosławić i tak właśnie rozwiązać trudną kwestyę. *Nowoje Wremia* przypomniało stary epizod i pokazało go swym czytelnikom przez szkło bardzo powiększające. Zdarzyło się mianowicie, że w kilka lat po roku 63 cim trzech proboszczów odmówiło posłuszeństwa biskupom i dwaj z nich, spekulując na intencye rządowe, prosiło namiestnika hr. Berga, aby im pozwolił ożenić się, pozostać na parafiach i utworzyć nową sektę. Hr. Berg przekonał się, że to byli nietylko źli księża, ale i niezbyczajni ludzie, więc odebrał im parafie i wysłał do Rosyi, a wówczas trzeci ksiądz umknął od śledztwa do Petersburga, przeszedł na prawosławie i począł pisać paszkwile na Kościół katolicki. Otóż ten wypadek, niezaprzeczenie smutny, ale bynajmniej niejedyny w kronikach każdego wyznania, posłużył *Nowemu Wremieniu* do ułożenia bajki o ciągłem odradzaniu się w Polsce prądu odszczepieńczego. Ambitne i przez nikogo na seryo niebrane marzenia prymasa Uchańskiego w XVI stuleciu przedstawiło rosyjskie pismo jako powszechny ruch odszczepieńczy, który omal nie doprowadził do utworzenia w Polsce osobnego wyznania. W ruchu dyssydenckim widzi to pismo powtórne obudzenie się prądu akatolickiego. Wreszcie wypadek z owymi trzema księżmi, z których dwaj chcieli się ożenić, a trzeci przeszedł na prawosławie, opisuje *Nowoje Wremia* jako prąd, który odrazu objął przeszło stu księży i wszystkich ich parafian, lecz ten szczęśliwy moment był upuszczony przez Niemca hr. Berga, który nie pojmował religijnych zadań rosyjskich i jako Niemiec wcale nie chciał, aby w Rosyi zniknęła kwestya polska. Teraz, powiada *N. Wremia*, ten ruch wrogi Rzymowi znów się pojawia między księżmi, w Galicyi zarysował się dokładnie, stworzywszy stojałowszczyznę, niech więc rząd strzeże się błędu popełnionego przez hr. Berga, niech owszem temu ruchowi utoruje drogę, ułatwi mu początki, wesprze tych, co [illegible], lecz nie mają odwagi i t. d. Wiadomo, co to w takich razach znaczy „wspieranie" i „torowanie drogi" przez czynowników. Takim sposobem unia poszła na męki, które do dziś trwają. Zachęcać do takich czynów zaiste nie potrzeba apostołów w rodzaju Gromeki, im tylko trzeba przedmiot pokazać i huknąć: „To dla was robota!" Oto, do czego może doprowadzić niewczesna polemika ludzi zbyt pochopnych do szermowania piórem!

Inne pisma rosyjskie, oczywiście niewszystkie, bardzo chwalą myśl rzuconą przez *Nowoje Wremia*. Jedno z nich, mianowicie *Świet*, przypomniało swą radę znaną już naszym czytelnikom, aby Polakom dać prawosławną cerkiew, w którejby wschodnia liturgia odprawiała się po polsku, i w tym kierunku iść już odrazu śmiało, a szeroko, ustanowić podlegającego petersburskiemu synodowi biskupa polsko-prawosławnego, wiernym tego wyznania przyznać wszystkie prawa, z jakich korzystają Rosyanie, okazywać im na każdym kroku pomoc rządową — i czekać skutków.

Taka spekulacya na ludzi skłonnych do frymarki wiarą, może dać mizerne przemijające rezultaty, lecz po pewnym czasie ciśkiem odpadnie od nas taka usychająca gałąź i z całej niby wielkiej akcyi nie zostanie nic. Nie straszne są takie koncepty, tylko mogą nam narobić przykrości, dużo nowych cierpień. *Graždanin* wysmagał szyderstwem ten pomysł *Nowego Wremienia* urozmaicony przez *Świet*, pocz em zapytał te pisma, czy one sądzą, że samym Rosyanom jest bardzo dobrze z ich mnóstwem sekt, wzrastających ustawicznie, iż chcieliby owem dobrodziejstwem podzielić się z Polakami, których nazywają bratnim narodem? I czy już zbadano, że ludność ścierpi, by jej duszpasterze byli renegaci, a czy godność państwa rosyjskiego pozwala mu kupować sobie pomoc takich szubrawców, z którymi hr. Berg postąpił zupełnie właściwie?

My do tych uwag *Graždanina* dodamy jedną, która odrazu wykaże, że pisma rosyjskie, działające niby w interesie prawosławia, nie mają o niem dokładnego pojęcia. Można pozwolić księdzu na związek małżeński i założenie osobnej sekty, ale to nie będzie na korzyść prawosławia, lecz raczej służbą pour le roi de Prusse. Pop prawosławny, już wyświęcony, żenić się nie może, zatem trzebaby albo księży chcących się żenić uznać za niewyświęconych, pożenić ich, a potem wyświęcić, albo też założyć seminaryum prawosławno-polskie i dopiero z niego wypuszczać popów nowego wyznania. W pierwszym wypadku sprawa nie będzie prosta, w drugim — kto wyświęci alumnów nowej sekty, skoro ona nie będzie jeszcze miała biskupa? A może dla polityki zrobić wyłom w prawosławnym dogmacie i orzec, że wyświęcony kapłan może się żenić? Lecz w takim razie, jeśli dogmatów swych nie szanuje się, to po cóż udawać prawosławną gorliwość?

Mowa p. Riegera.

Piszą nam z Wiednia 11 stycznia:

Na zebraniu ludowem w Kolinie, dr. Rieger wczoraj wygłosił mowę, która brzmi jakby testament polityczny sędziwego przywódzcy, ale zarazem jest poniekąd manifestem wybornym stronnictwa staroczeskiego. Znaczną część swej mowy poświęcił p. Rieger stosunkowi Czechów do Niemców. Podniósł on, że w Czechach od wieków istnieje liczna ludność niemiecka, która nabyła wszelkich praw obywatelstwa i zaskarbiła sobie zasługi około kraju. Mówca dodał, że Czesi dużo się nauczyli od Niemców, a zwłaszcza na polu przemysłowem jeszcze się od nich uczyć mogą. Tak silnego żywiołu jak niemiecki w Czechach, nie można traktować podobnie, jak mało rozwinięte plemiona na Węgrzech; tak potężnemu i wykształconemu narodowi, po za którym stoi wielkie państwo, nie możemy sprawiać kłopotów, lecz trzeba przedewszystkiem porozumieć się i pogodzić.... P. Rieger i dawniej przemawiał w podobny sposób, a sam fakt, że w roku 1890 głównie się przyczynił do zawarcia znanej ugody niemiecko-czeskiej, którą i teraz jeszcze uważa jako słuszną, dostatecznie poświadcza szczerość wczorajszych jego wywodów. Zresztą także młodoczesi raz po raz bardzo głośno wypowiadają swą skłonność do porozumienia się z Niemcami.

Nie bierzemy im tego za złe, owszem, jak Koło polskie w styczniu r. 1890 pierwsze wypowiedziało swe zadowolenie z powodu zawarcia ugody niemiecko czeskiej, tak i dziś w interesie monarchii ugodę dwóch narodowości Czech uważalibyśmy jako ze wszech miar pożądany wypadek. Anormalnym jest tylko fakt, że w tej samej chwili, gdy Czesi tak dobitnie uznają ważność żywiołu niemieckiego i pożyteczność porozumienia się z nim, nam, w imię „solidarności słowiańskiej" za złe biorą każde zbliżenie się z Niemcami i w imię tej „solidarności słowiańskiej" domagają się, abyśmy zawsze walczyli z Niemcami, chociaż przy zupełnem rozgraniczeniu pomiędzy naszą a niemiecką strefą do takiej walki w Austryi mamy niezawodnie mniej powodów, niż Czesi. P. Rieger wyraźnie wygłasza pożyteczność porozumienia się z Niemcami. Wybornie! Ale „hanc veniam damus, petimusque vicissim".

Dalej p. Rieger ubolewał, że z powodu waśni domowej ani Niemcy, ani Czesi nie posiadają przynależnego sobie wpływu na sprawy publiczne, i że „w Austryi panują (?) żywioły, nie posiadające tyle bogactwa i wykształcenia, jak Czechy i ich obie narodowości". Wiemy dobrze, że p. Rieger był wiernym naszym parlamentarnym sprzymierzeńcem i też żywi uczucia szczerej przyjaźni dla naszego narodu. Dlatego owego przytyku nie bierzemy mu zbytecznie za złe, zwłaszcza, że wynika on z pewnych starych przesądów, których się pozbyć sędziwy wódz czeski nie miał czasu, ani sposobności.

Niewątpliwie Czechy stosunkowo wnoszą do skarbu państwowego znaczniejsze kwoty, niż Galicya. Dlaczego? Dlatego, że wskutek systematycznego zaniedbywania ekonomicznych interesów naszego kraju i wskutek nierządu owej dawnej biurokracyi, którą przed kilku laty należycie napiętnował w parlamencie prezes Koła Jaworski, Galicya była, a po części jeszcze jest zmuszona zaspokajać swe potrzeby przemysłowe, fabryczne itd. głównie w Czechach, o których ekonomiczny rozwój na wyścigi starały się wszystkie rządy, zarówno centralistyczne, jak autonomiczne, zarówno gabinety Auerspergów, jak Taaffego. Eksport wyrobów fabrycznych do Galicyi (i Węgier) przy świetnie wydoskonalonym kosztem państwa systemie komunikacyi, stał się podstawą dzisiejszego bogactwa Czech; a zatem niesłuszna spoglądać z góry na mniej bogatą Galicyę.

Co zaś dotyczy „wykształcenia", to trzeba rozróżniać: Niewątpliwie w Czechach jest więcej szkół ludowych i mniej analfabetów, niż u nas. Mocno nad tem ubolewamy i pragniemy gorąco wyrównania tego niedostatku. Jest to jednak optycznem złudzeniem, jeżeli się wykształcenie narodu i wynikający stąd wpływ polityczny wyłącznie mierzy naukowym poziomem mas. Ta demokratyczna teorya sprzeciwia się wszelkim historycznym faktom. Czasem naród, który się pozbył analfabetów, nie wydaje jednak wcale mężów nauki lub sztuki, którzyby się podnosili po nad poziom przeciętnej mierności, a inny, którego szersze warstwy w oświacie pozostały nieco w tyle, jednak staje bardzo wysoko na drabinie oświaty. We Włoszech np. w XV i XVI stuleciu liczba analfabetów niewątpliwie znacznie przeważała, a pomimo tego, dzięki szczególnej zdolności i niepospolitemu wykształceniu warstw wyższych naród włoski wtedy stanął najwyżej w naukach, sztukach, w umiejętności politycznej i rzemiośle wojennem. Naród niemiecki posiadał bardzo spory zastęp analfabetów, kiedy wydał swych najznakomitszych poetów Goethego i Schillera, którzy dziełami swemi najwięcej przyczynili się do politycznego podniesienia narodu. Nikt dziś nie zgodzi się na paradoks J. J. Rousseau: „N'instruisez point l'enfant du villageois, car il ne lui convient pas d'être instruit" *) co pochwalał także Voltaire ponieważ „jako właściciel dóbr potrzebuje tylko robotników, ale nie łysych uczonych". Na odwrót równie błędną jest rzeczą, sądzić intelektualną siłę narodu wyłącznie według naukowego rozwoju mas, jak sądzić wartość armii jedynie z liczby szeregowców, gdy ona, jak wiadomo, w znacznej części zależy od jakości oficerów.

U nas massy w sztuce pisania i czytania nie stanęły jeszcze tak wysoko, jak w Czechach. To prawda. Za to mamy znaczniejsze wyższe warstwy, które Czesi po części zupełnie stracili (szlachtę), gdy stan średni, zgermanizowany, dopiero w bieżącem stuleciu powstaje na podstawie czesko-narodowej. Nie na przypadku, ani na zatargu niemiecko-czeskim, którego Polacy nigdy nie zaostrzają, zasadza się nie nasze „panowanie" w Austryi — bo o tem mowy być nie może — ale nasz wybitniejszy w życiu publicznem monarchii udział, niżby wynikał z prostej cyfry ludności. Że brak analfabetów nie wyklucza skrajnych wykolejeń politycznych ze wstrętnymi zamachami ostracyzmu na zasłużonych patryotów, jak dr. Rieger, dowiodły tego w Czechach przewroty r. 1891. U nas wydoskonalony zmysł polityczny i przewaga narodowej inteligencyi przynajmniej dotąd podobnym kataklizmom w Galicyi zapobiegły. Z czego naturalnie nie wynika, abyśmy większą liczbę analfabetów uważali jako konieczny warunek większej dojrzałości politycznej narodu.

Sprawy sejmowe.

(Bank krajowy).

Majątek tego banku w kapitale zakładowym i w rezerwach wynosił z końcem roku 1895 sumę 2,329.421 złr. 31½ ct., to znaczy, że w ciągu dwunastu lat swego istnienia powiększył bank swe fundusze o 1,329.421 złr. 31½ ct. — założony bowiem został w r. 1883 dotacyą Sejmu w sumie jednego miliona reńskich. Temi słowy kończy Dyrekcya Banku sprawozdanie ze swych czynności w roku 1895 zaś w relacyi do Wydziału krajowego oblicza, że w roku 1903 kapitał bankowy powinien dojść do 4 milionów, a w r. 1913 do 8 milionów i dodaje, że to powinno wystarczyć na pracę jednej generacyi — To stereotypowe zakończe-

*) Nie dawajcie wykształcenia dziecku chłopa, ponieważ nie wypada, żeby ono było wykształcone.

4)

UNIA ŚWIĘTA.

(Ciąg dalszy).

Ugoda Zborowska zażegnała na razie katastrofę, lecz nie powstrzymała wojny i teraz dopiero nastąpiło największe dla Polski niebezpieczeństwo.

Niezwyciężony Chmielnicki szedł naprzeciwko niej na czele 200-tysięcznej siły kozaków, a za nim postępowała 300-tysięczna orda tatarska. Ciemności ogarnęły Polskę całą. Jeszcze jedna taka klęska jak pod Zborowem, a dzień ten będzie ostatnim dniem Rzeczypospolitej.

Aliści oto niby na czarnej chmurze zajaśniał promień złoty: Sama Unia święta przychodzi na pomoc Polsce. W obozie króla pod Beresteczkiem zjawia się biskup unicki (chełmski) Susza z cudownym obrazem Matki Boskiej chełmskiej *). Obraz ten ciemnemi farbami na cyprysowem drzewie malowany (według podania przez św. Łukasza) uniesiony został przed schizmatykami wdzierającymi się na katedrę chełmską, ukryty potem pod snopkami zboża; teraz oddawał go biskup dla bezpieczeństwa do obozu królewskiego, gdzie zaraz (jak opisuje tenże biskup Susza) „niewymowna przed nim od porannej do wieczornej zorzy wszystkich stanów, rozpoczęła się dewocya.

W sam dzień śś. Piotra i Pawła 1651 r. pod wezwaniem Matki Boskiej, stoczono bitwę, a hasłem boju było słowo „Preczysta" **). Odniesiono też świetne zwycięztwo. W Chmielnickiego niby piorun trzasł. Tatarzy pierzchnęli w zabobonnym przestrachu.

Trzebaż wiedzieć tego przyczynę.

Wieszczkowie ich w domu przed odejściem na tę wojnę, przepowiedzieli im wynik jej w te dziwne słowa: „Idziecie do Polski, wiedzcież to, że znajdziecie w obozie polskim Czarną Dziewicę, która ma dziecię na ręce prawej, a to dziecię oznacza Boga. A ta dziewica tak będzie wam straszną, że ledwie Polacy szable na was dobędą, jako sromotnie od niej uciekniecie" *).

Więc uciekli po klęsce tej w dzikim popłochu, porwawszy nadto z sobą ogłupiałego Chmielnickiego, którego przez lipiec cały trzymali we swej niewoli. Wrócił wprawdzie później stamtąd i stanął znów na czele swojego wojska, lecz już odtąd odwróciło się od niego szczęście i gwiazda jego zgasła na zawsze.

Ciekawe rzeczy o tejże wiktoryi beresteckiej opowiada naoczny jej świadek, tenże czcigodny biskup chełmski.

„Między różnymi zdrajcy Chmielnickiego sprzętami, znalezione są listy różnych prałatów dyzunickich... znalezione są listy y od Patryarchów po grecku pisane, upraszające Chmielnickiego, aby z Polakami skończywszy wojnę, z ottomańskiey onych uwolnił niewoley".

Na temże pobojowisku znalezion jest „zabity w tejże okazyej Joasaph metropolita Koryntu, czyli dla jałmużny otrzymania, czyli dla pobudzenia na Polaków przy Chmielnickim przytomny". Miał on na szyi zawieszony naszyjnik z 400 czerwonych złotych z malużkim z kości słoniowej obrazkiem w srebro oprawnym, przytem pastorał srebrnolity, mitrę z złocistymi na purpurowym aksamicie ozdobami, i kilka ornatów suto perłami i złotem haftowanych.

Wreszcie na temże pobojowisku i „chan tatarski karocę swoją i puzdro z srebrnemi flaszami z kobylem mlekiem z żalem swym zostawił".

Takiem to cudownem zwycięstwem uratował Bóg nietylko Unię, lecz i Polskę całą od niechybnej zagłady. Przeto też wdzięczny król otwarcie w piśmie swem przyznawał, że „za łaską Bożą y poważną Bogarodzicielki przyczyną, której ten Chełmski Obraz w obozie naszym przy boku mieliśmy, od niebezpieczeństwa nieprzyjaciół wybawieniśmy zostali"; a do tejże katedry Chełmskiej przepyszne antypedyum srebrne z wyobrażeniem płaskorzeźbą bitwy Beresteckiej darował, które to antypedyum do ostatnich czasów tamże zostawało.

Na tem to świetnem zwycięstwie beresteckiem pod opieką Matki Boskiej Chełmskiej dokonanem — rzecby można — zakończyła się półwiekowa przeszło walka schizmy carogrodzkiej przeciwko Unii, która to walka postępowała crescendo od soboru brzeskiego aż do tej chwili, i tu dopiero u stóp Przeczystej skruszoną została głowa tego węża kusiciela prześladowcy Unii. Bóg sam ujął się za swem dziełem i poskromił zapędy demona Carogrodu. „Aż dotąd pójdziesz i nie przejdziesz dalej, o ziarnko piasku rozbiją się fale twoje".

Odtąd już Carogród bezsilnym staje się wobec Unii i nieszkodliwymi dla niej stają się zamachy jego. Natomiast czeka Unię walka z innym przeciwnikiem, z inną schizmą, z inną niemniej groźną potęgą.

* * *

Tylko co mówimy zakończyła się walka Unii z Carogrodem, a już nastawała dla niej inna równie ciężka i straszna walka ze schizmą moskiewską.

Po pogromie beresteckim Chmielnicki — widząc się bezsilnym, i przeczuwając, że prędzej czy później uledz musi — rozpoczyna rokowania równocześnie na wszystkie strony: z królem, z carem, z sułtanem, wreszcie w ugodzie perejasławskiej (1654) poddaje się Moskwie.

Tu zaszedł moment psychologiczny. Duchowieństwo kijowskie, które taką nienawiścią pałało dla Unii, a tak mile spoglądało ku prawosławnej Moskwie, dowiedziawszy się, że trzeba przysięgać carowi, dalej w płacz! Sylwester Kossów, metropolita, wyszedł z duchowieństwem do Złotych wrót witać hetmana, starszyznę i bojarów moskiewskich. — „*Win* (Kossów) *z żalu obumyraw*" powiada historyk ruski *), „*a duchowenstwo, szczo buło z nym, za slozamy switu ne baczyło.*"

Od tej to chwili, od poddania się Ukrainy Moskwie, zmienia się postać świata, a ster w walce schizmy z Unią z rąk Carogrodu przechodzi do „prawosławnej Moskwy".

Odtąd też patryarchat carogrodzki traci swe przodujące znaczenie, a Moskwa — owa „Μοσχόβια ὀρθόδοξα" — staje się głową schizmy całego świata.

Była już ona tem i wprzódy. Tam bowiem w tej Moskwie dalekiej od dawnych czasów (bo jeszcze od wielkiego księcia Wasyla Ślepego, co odtrącił unię florencką) zły duch schizmy obrał sobie stałe siedlisko, niby ów Aryman z Zendawesty:

„W samym przepaści niezgłębionej środku,
W samym ciemności najgrubszej zarodku."

Od czasu zwłaszcza, gdy Moskwa zrzuciła jarzmo tatarskie, a Papież Paweł II ożenił Iwana III z Zofią Paleolożanką, carowie przyjmują herb bizantyński orła rozdartego, a z nim pretensyę do spuścizny Carogrodu. Odtąd carowi Moskwy ciągle się zdaje, że jest prawdziwym cesarzem rzymskim wschodnim, przed którego tronem powinni czołem uderzyć wszyscy książęta i biskupi i patryarchowie świata. Gdy za Borysa Godunowa erygowano w Moskwie osobny patryarchat, w dokumencie erekcyjnym nazwano Moskwę wprost trzecim Rzymem, jak ongi Konstantynopol nazwano „νεὰ Ρώμη". Powiedziano tam wyraźnie, iż ponieważ pierwszy Rzym wpadł w herezyę Apolinaryuszową (?), a w drugim nowym Rzymie panują bezbożne agaryańskie plemiona, przeto Moskwa jest teraz trzecim, prawdziwym Rzymem chrześcijańskim.

Moskwa tedy na seryo brała swoją rolę, a lud jej szczerze wierzył w swe prawosławie. Przy oblężeniu Smoleńska ludność zrozpaczona rzucała się żywcem w ogień, aby ratować swą „prawosławną" wiarę. Byłaby też Moskwa już dawniej w imię prawosławia wystąpiła przeciw Unii; ale w tem sęk, że bała się ogromnie Polski, która jej straszne cięgi zadała. Wszak niedawne to czasy, gdy carów Szujskich w tryumfie do Warszawy prowadzono. Nie mogąc tedy wprost dosięgnąć Unii, chowała się za plecy Carogrodu, podszczuwała przeciw niej Kozaków i zwabiała na nią różnych patryarchów i wołokitów Wschodu. Teraz zaś, gdy się stała taka przemiana, gdy Kozaczyzna rzuciła się w jej objęcia, wystąpiła Moskwa naprzód i sama ujęła cugle prawosławnej sprawy.

W ślad za ugodą Perejasławską car Aleksy wydał wojnę Polsce (1654) i Moskwa z nagłością gromu spadła na Litwę i Ruś białą, w samo serce Unii. Straszny to był najazd. Smoleńsk po ucieczce arcybiskupa unickiego (był nim po Kreuzie Rzewuskim Andrzej Złoty Kwaśnicki) przepadł na zawsze dla Unii. Z Połocka biskup Gabryel Kolenda zabrał najdroższy skarb Unii: święte zwłoki Jozafata i puścił się z niemi do ucieczki. W Wilnie po tym najeździe zamarło nagle życie katolickie, jak po napadzie Tatarów. Moskwici, plądrując w cerkwi Troickiej, zabrali leżące tam zwłoki swego patryarchy Ignacego (który umarł tam w Unii). Zabrali też razem, nie wiedzieć dlaczego, także i zwłoki śp. metropolity Rutskiego. Metropolita Sielawa, starzec ociemniały, tułał się w ucieczce po całej dyecezyi swej, dopóki nie umarł opuszczony w Tykocinie na Podlasiu w najdalszym zakątku swej dyecezyi.

Tak Unia w tym pierwszym ataku padła rozgromiona na ziemię.

Ale i dla Polski nastała teraz najcięższa w dziejach chwila... „Potop", jak ją nazwał w powieści swej Sienkiewicz. Równocześnie z Moskwą zalewa ją najazd szwedzki. Karol Gustaw zabiera obie stolice Warszawę i Kraków, a z południa niebawem najeżdża ją Rakoczy.

Rzekłbyś, że smok ów apokaliptyczny otworzył paszczę swoją i wypuścił z niej wody, aby zatopić katolicyzm w Polsce. I mało już brakowało do tego. Gdy Unia rozbita, gdy król na Szląsk wygnany, gdy wszystko dokoła poddało się Szwedom, tryumfował Karol Gustaw i chlubił się, że niezadługo nie będzie ani jednego katolika w Polsce.

Wyobrazić też sobie, co się wówczas działo z Unią. Była to dla niej prawdziwie chwila agonii. Bóg odjął jej teraz Anioła światłości i pozostawił ją samą, jak Chrystusa cierpiącego na Golgocie. To też ucisk jej dochodził do zenitu, a cierpienia były równe boleściom konania. Pasterze jej rozpędzeni, świątynie spalone, przez lat dziesięć pozbawiona metropolity, dręczona, prześladowana, niby zbieg, niby wygnaniec z całego świata, tułała się lat kilkanaście z miejsca na miejsce, unosząc z sobą niby arkę przymierza — trumnę ze zwłokami św. Jozafata.

Nadeszła wreszcie godzina zbawienia. Ta sama gwiazda, która świeciła niegdyś nad Beresteczkiem, zabłysła teraz nad Częstochową i wnet, niby po zjawieniu się gołębicy Noego, poczęły opadać wody „Potopu".

X. P. F. Krypiakiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Podobizna tego obrazu znajduje się w bibliotece Ossolińskich w książce wspomnianej J. Suszy, opatrzona u spodu podpisem, ułożonym przez tegoż biskupa:

„Uniti Dei cum homine unica Mater Unitorum Thaumaturga Chelmensis Tartarorum et Cosacorum ad Beresteczko gloriosa ac memoranda debellatrix".

**) Tak po dziś dzień lud nazywa Matkę Boską Chełmską.

*) Jakób Susza. Phoenix tert. rediv.

*) Proświta Nr. 125.

nie corocznych sprawozdań, świadczy do pewnego stopnia, że główną myślą przewodnią zarządu banku jest to, aby módz co roku pochwalić się przed swą władzą zwierzchniczą, że tyle to a tyle tysięcy przybyło i dalej procentować się będzie i że szczytem marzeń tego zarządu jest to, aby kapitał bankowy dosięgnął 8 milionów, — poczem chyba już będzie można spocząć na laurach w przeświadczeniu należycie wypełnionego obowiązku patryotycznego.

Przyznać trzeba, że stanowisko takie nie bardzo jest sympatyczne. Da ono się zupełnie usprawiedliwić u zarządu instytucyi spekulacyjnej, ale nam się zdaje, że ci mężowie, którzy powołali do życia Bank krajowy, mieli coś zupełnie innego na myśli. Myśleli oni, że ten Bank krajowy podniesie przemysł w kraju i rękodzieła, że stanie się potężną dźwignią ekonomicznego życia i źródłem twórczości przemysłowej, że pojmować będzie swe zadanie jakoś zupełnie inaczej jak inne banki, a tymczasem obecnie po latach trzynastu widzimy, że Bank, do którego tyle nadziei przywiązywano, nic a nic nie różni się od setek innych banków. Eskontować weksle, udzielać pożyczek na dobra ziemskie i domy murowane, cokolwiek także na małą własność rolną, przyjmować wkładki oszczędności — oto alfa i omega jego działalności. Wprawdzie dla urozmaicenia sprawozdania powiedziano, że coś tam robił Bank także na polu popierania przemysłu i coś w interesie parcelacyjnym, — ale to coś, to tak niewiele, że energiczna jednostka nierównie więcej zrobić może, a cóż dopiero instytucya, faworyzowana przez kraj cały. Ot np. na polu popierania przemysłu i handlu zrobił Bank tyle, że w galicyjskiem Towarzystwie handlowem ulokował 100.000 złr., w fabryce maszyn w Sanoku 50.000 złr., w garbarni rzeszowskiej i w Towarzystwie tkackiem „Prządka“ po 25 000 złr. i w Związku Kółek rolniczych we Lwowie i Krakowie po 10.000 złr. I jak się zdaje po za tych 220.000 złr. Bank iść nie myśli, gdyż w relacyi swej do Wydziału krajowego podnosi, że jemu się zdaje, iż tylko taki sposób postępowania jest dobry i że gdy tych sześć przedsiębiorstw tak się rozwinie, iż akcye ich staną się papierem łatwo sprzedajnym, wtedy wycofa z nich swoje fundusze, a przeniesie je do nowych przedsiębiorstw.

Zarząd Banku tłumaczy się ze swej ociężałości tem, że jest przeciwnikiem gwałtownych skoków i wszelkiego hazardu. I my tak samo jesteśmy przeciwnikami wszelkich ryzykownych spekulacyi i pojmujemy to dobrze, że najpewniejszą, najwygodniejszą rzeczą jest pożyczać pieniądze dobremu dłużnikowi, który sam o nie się zgłosi i regularnie pobierać procenta, — ale z drugiej strony zdaje nam się, że specyalnie zarząd Banku krajowego powinien odznaczać się inicyatywą i nie zawsze trzymać się szablonu bankierskiego, bo inne wyższe cele przyświecały myśli utworzenia tego Banku.

Sejm od czasu do czasu daje Bankowi bodźca i już niejedną zdrową myśl poruszył, może i w tegorocznej sesyi zajmie się gorliwie tą instytucyą, da jej niektóre wskazówki. Bo to nie ulega wątpliwości, że pewna reforma jest konieczną, pewne ożywienie ducha, którym przejętą jest ta instytucya. U takiej instytucyi grzechem jest nie tylko popełnienie jakiegoś błędu, ale także zaniedbanie, nie uchwycenie nadarzającej się sposobności. Z tego też tytułu może mieć kraj słuszn[illegible] krajowego, że nie starał się nawet zapobiedz temu, aby przemysł naftowy w Galicyi przechodził coraz bardziej w obce ręce.

Ruchliwość sama przez się i przedsiębiorczość nie jest wcale hazardem, a pod tym względem inne instytucye nawet w kraju naszym o wiele prześcigają Bank krajowy. Jakkolwiek niesympatycznym jest dla nas Bank hipoteczny, gdyż przyczynił się w znacznej mierze do zbyt wielkiego obdłużenia większej własności i przejścia wielu majątków z polskich rąk w obce, jednakże sprawiedliwość nakazuje przyznać, że w kierunku ożywienia przemysłu i handlu zdziałał znacznie więcej niż Bank krajowy. Widać w nim przynajmniej pewną chwalebną ruchliwość. I tak zajął się fabrykacyą spirytusu z drzewa, wybudował kolej do Janowa, wziął udział w zaprowadzeniu elektrycznego oświetlenia w Przemyślu, urządził osobne pociągi do transportu wołów do Wiednia i tp. A Bank krajowy żadnym takim pomysłem poszczycić się nie może.

List do Redakcyi.

(*W sprawie reformy ustawy drogowej*).

Wdzięczni jesteśmy Szanownej Redakcyi za wasze cenne uwagi o projekcie Wydziału krajowego reformy ustawy drogowej, pomieszczone w Nr. 6 ym *Przeglądu* z 9-go b. m.

Każdy nieuprzedzony przyznać musi, że należycie i z życzliwością oceniacie doniosłość znaczenia obszarów dworskich z jednej, a wielkość ciężarów, jakie nań spadną z chwilą wejścia w życie nowej ustawy drogowej z drugiej strony. W ogóle zbyt często zapominamy, że obszar dworski, ta warownia narodowości naszej, chwieje się w swych posadach, w skutek coraz większych ciężarów. Ciężary te stają się dla nas właścicieli ziemskich o tyle nieznośniejsze, że nie wszyscy uznają nasze trudne ekonomiczne położenie i ofiary ponoszone w służbie publicznej.

Nie brak takich, którzy mniemają i nie zawahają się twierdzić, że myśmy zawsze uprzywilejowani, choćbyśmy i wszystkie ponosili ciężary, a dzieje to się, dzięki piekielnym podszeptom i machinacyom agitatorów radykalnych, których celem dla własnej korzyści siać niezgodę i bałamucić lud, w gruncie poczciwy lecz nieświadomy swego znaczenia i posłannictwa, a będący w ich ręku tylko ślepem narzędziem. Dlatego też ta wasza życzliwość, wynikająca z dokładnego zrozumienia sprawy i szerokiego poglądu na stosunki krajowe, zmusiła mię do odezwania się, jako długoletniego delegata zarządu drogowego, który nie teoretycznie, lecz praktycznie ma sposobność obeznania się z wartością dzisiejszej ustawy drogowej.

Czy i o ile, powiedzmy otwarcie, opłaci się ponieść nowe ofiary na cele drogowe kraju, to odpowiedź na to pytanie możemy znaleźć w bezstronnem ocenieniu projektu Wydziału krajowego reformy ustawy drogowej.

O ile mię ujęły wasze poglądy na znaczenie obszarów dworskich w historycznym rozwoju narodu naszego, o tyle w myśl dewizy: „amicus Plato, sed magis amica veritas“, muszę przyznać, że projekt reformy ustawy drogowej, wypracowany przez Wydział krajowy, rozwiązuje tę trudną sprawę w sposób możliwie najkorzystniejszy, jeżeli nie dla obszarów dworskich, jako takich, to niewątpliwie dla rozwoju komunikacyi i podźwignięcia całego kraju.

Łącząc bowiem osobistą prestacyę drogową w naturze z 10 prct. dodatkiem do podatków bezpośrednich, powołuje on wszystkich obywateli kraju do powinności drogowej w równej, jakkolwiek niewątpliwie uciążliwej dla obszarów dworskich mierze.

Największą zaletę projektu Wydziału krajowego upatruję ze stanowiska rozwoju dróg, w tem właśnie, co wyście uznali za błędne, zarzucając, że niepotrzebnie Wydział krajowy zmniejszył tak znacznie prestacye w robociźnie, a natomiast powiększył niepomiernie dodatki do podatków bezpośrednich z 3 na 10 prct.

Na poparcie słuszności mego twierdzenia pozwolę sobie zwrócić uwagę waszą, jak to wykonywanym bywa u nas przez odrabiających t. z. „szarwark“. W porze, kiedy już innych robót w polu wykonywać nie można lub nie ma, ściąga oto wójt najczęściej nieudolnych lub niedorostków do robót drogowych, które rozpoczynają się około 10 lub 11 rano i to pod dozorem osób, które nie mają wyobrażenia, jak naprawa drogi wykonaną być winna.

Kontrola Wydziału powiatowego zaś we wszystkich miejscowościach jest niemożliwą, gdyż roboty wszędzie prawie w jednym czasie bywają wykonywane.

Jest to marnowanie czasu i pieniędzy, gdyż efekt roboczy stoi w rażąco niekorzystnym stosunku do przyjętej ceny dnia roboczego, czyli, że dzień roboczy zużyty przez odrabiającego szarwark, nie jest wart zapłaty uchwalanej przez Rady powiatowe i zaledwie dochodzi połowy jej wartości.

Dlatego też rozumiem doskonale powody, które kierują Wydziałem krajowym, że tenże oświadcza, że jakkolwiek ogólny zasób na potrzeby dróg zmniejszy się w nowej ustawie o 240 000 złr., to jednak równomierny rozkład, który usunie odpisywanie zaległości prestacyjnych oraz obfitsza gotówka dadzą możność osiągnięcia lepszych rezultatów w gospodarstwie drogowem, nawet środkami mniejszymi.

Do tego jeszcze chyba można dodać, że zmniejszą się z zaprowadzeniem nowej ustawy nieodrobione prestacye, których ściąganie natrafia na nadzwyczajne trudności i wywołuje w gminach rozgoryczenie, co musi za sobą pociągać zniechęcenie zarządów drogowych, a w dalszem następstwie przepadanie prestacyi i zaniedbanie dróg.

Wydział krajowy zachowuje prestacye, lecz od razu obala i uchyla wątpliwości, że one pójdą na marne, bo proponuje tylko taki wymiar roboty, którą uskutecznić może tylko osoba zupełnie do niej uzdolniona, nakłada na zarząd drogowy obowiązek czuwania pod odpowiedzialnością jego członków, aby pomienioną robotę odpowiednio i ewentualnie na koszt oraz niebezpieczeństwo kontrybuentów wykonano.

Gdybyśmy, jak chcą niektórzy, powinności drogowe zamienili jedynie na pieniądze, a dodatki do podatków bezpośrednich przyjęli za podstawę, to pominąwszy, że w przeważnej części naszego kraju, uboga ludność nie podołałaby temu obowiązkowi, uwolnilibyśmy od prestacyj drogowych tych, którzy nie płacą wprawdzie podatków bezpośrednich lecz mimo to dróg używają i z nich korzystają.

Czy mało to znanym jest nam ów typ [illegible] do wsi przejeżdża niemal całe powiaty. Handluje on wszystkiem, i jajami i zbożem, skórą i mydłem, prowadzi tak dokładny inwentarz nas wszystkich, że zna każdą kurę we wsi, przewiduje prawie chwilę, gdy ona jajo znosi, robi interesy, choć podatków bezpośrednich nie płaci.

Wóz to nie jego, domu własnego ani gospody nie ma. Uwija się noc i dzień po drogach i taki byłby wolnym od wszelkich ciężarów? A takich istnieją u nas całe rzesze i mnożą się z dniem każdym.

Pytam, jak można domagać się takiej reformy ustawy drogowej, której następstwem byłoby, że szlachcic i chłop musieliby płacić dodatki do podatków na cele drogowe w zastępstwie nieopodatkowanych włóczęgów-handlarzy.

I tego domagają się agitatorowie, którzy chcą rzekomo sprawiedliwego rozdziału ciężarów. Ładna sprawiedliwość, gdy ludzie handlujący zarabiający pewniej i prędzej od nas rolników, będą jeździć po drogach, zbudowanych i utrzymywanych za nasze pieniądze, prawie że za darmo, zwłaszcza, że odzywają się już głosy za zniesieniem myta.

Ha, może niezadługo przyjdzie czas, że my wszyscy więksi i mniejsi właściciele ziemi, my szlachta i chłopi, będziemy budować drogi, a ci, którzy nic na nie nie łożą, pozwolą nam w swej łaskawości po nich jeździć.

Dlatego też pojmuję i zupełnie podzielam wasze stanowisko, któremu daliście wyraz przy końcu wspomnianego artykułu, iż, gdyby reprezentanci naszych włościan w Sejmie mieli się dać uwieść głosom zwodniczym agitatorów i nie chcieli uznać ofiar, jakie projekt ustawy na obszary dworskie nakłada, to istotnie lepiej aby czas jakiś, zanim prawda nie wyjdzie na wierzch i nie zwycięży, pozostać przy dzisiejszej, choć błędnej i wadliwej ustawie drogowej, oraz rzucić wobec nadchodzących wyborów do Rady państwa całą odpowiedzialność za niedojście ustawy drogowej do skutku, na tych agitatorów.

Jeden z właścicieli
obszaru dworskiego i długoletni delegat
Zarządu drogowego.

Chleb ze zboża niemielonego.

Panujący obecnie wyłącznie prawie sposób przygotowywania chleba ucieka się do mąki, jako materyału podstawowego. Wyrób mąki wymaga jednak zupełnie suchego ziarna, wilgotnego bowiem zboża nie można mleć. Czyni nas to zależnymi od warunków atmosferycznych, a w naszym zwłaszcza klimacie nie zawsze daje się zboże sprzątać zupełnie suche lub ususzyć następnie. Inne warunki istnieją pod tym względem na Wschodzie, zkąd przybył do nas zwykły sposób wyrobu chleba. Tam podczas lata nie spada zwykle kropla deszczu, i mielenie zboża pomiędzy dwoma kamieniami, poruszanemi w pierwotny sposób ręką, nie nasuwa najmniejszych trudności. Od tego pierwotnego sposobu oddaliliśmy się, co prawda, bardzo znacznie, i nowoczesne młyny walcowe nie przypominają już w niczem tej prostej metody mielenia. Zniknęły przecież z nich nawet kamienie młyńskie. Przy dzisiejszym sposobie mielenia oddzielana bywa starannie delikatna mąka z wnętrza ziarna od łupiny i od cząsteczek ospy i im bielsza jest, tem wyższą osiąga cenę. Jeśli przy wyrobie ciast rozmaitego rodzaju i towarów cukierniczych obyć się nie możemy bez tej białej mąki, to jednak błędnem jest używanie jej na chleb codzienny, ponieważ z ospą oddzielamy od mąki najcenniejsze części pożywne i zużywamy je wyłącznie na paszę dla bydła. W chlebie razowym, co prawda, zawarta jest ospa, a przynajmniej znaczna jej część, zboże jednak to, zanim przybrało na siebie postać chleba, uległo zmieleniu. Stara ta i, o ile się zdawało, niezmienna metoda, ma obecnie ustąpić miejsca nowemu prostszemu, a tem samem tańszemu i zapewniającemu podobno korzystniejsze wyniki sposobowi.

Patentowany we wszystkich krajach cywilizowanego świata wynalazek Gelincka z Rygi opiera się na następujących manipulacyach. Zwykłe zboże zarówno suche czy wilgotne, podlega w beczce drewnianej, wybitej cynkiem, a zaopatrzonej w dno w kształcie przetaka z drobnemi otworami, myciu za pomocą dopływającej i odpływającej wody i za pomocą przyrządu do mieszania, dopóki woda nie odpływa zupełnie czysta. W ten sposób usuwa się wszelkie zanieczyszczenia zboża. Oczyszczone zboże traktowane bywa przez kilka godzin gorącą wodą o temperaturze 52 stopni C., aż ziarno zgnieść się daje bez trudności pomiędzy palcami. Teraz zboże wchłonęło w siebie potrzebną do przygotowywania ilość wody i wsypywane bywa do gniotownika. Tutaj przechodzi najpierw przez walce, pomiędzy któremi ulega zgnieceniu na ciasto, a następnie przez aparat, posiadający niejakie podobieństwo do wielkiej maszyny do siekania mięsa. Ciasto przechodzi mianowicie pomiędzy obracającym się cylindrem, a nieruchomym, otaczającym go płaszczem; cylinder zaopatrzony jest w noże, ustawione w kształcie śruby, płaszcz w odpowiednie tępe wywyższenia. Pomiędzy temi nożami ciasto ulega starciu i spada następnie na przetak, zatrzymujący niedostatecznie jeszcze rozdrobnione części, które za pomocą samodziałającego przyrządu podlegają ponownie temu samemu przebiegowi. Otrzymane ciasto traktowane bywa następnie w zwykły sposób; dodaje się do niego kwasu i wypieka po przebyciu fermentacyi. Cały ten sposób wymaga tylko kilku godzin czasu i daje pieczywo, w którem są zawarte wszelkie części ziarna zbożowego. W tem też i w taniości wyrobu spoczywa główna zaleta tej nowości, zapewniająca chleb pożywniejszy, a jednocześnie i tańszy od dotychczasowego. Już w r. 1844 sławny chemik Justyn Liebig zwracał uwagę w swych „Listach chemicznych“ na znaczną wartość ospy zbożowej, mówiąc co następuje: „Oddzielanie ospy od mąki jest zbytkiem, przynoszącym celom wyżywienia ludzkości więcej szkody niż pożytku. Jako dodatek do mąki ospa posiada daleko większą wartość i nie da się zastąpić żadnym innym surogatem, zawiera bowiem 60 do 70 procent najcenniejszych składników mąki“.

Celem należytego zrozumienia słów powyższych uprzytomnić sobie wypada, jakich substancyj pożywnych wymaga człowiek do swego wyżywienia. Obok wody, potrzebujemy trzech rodzajów składników pokarmowych; najpierw t. zw. węglowodanów, jak krochmalu, cukru, tłuszczu i t. p., dalej substancyi białkowych, albuminu (w jaju), kazeinu (w serze), legeminu (w roślinach groszkowych), wszystkie te składniki zawierają azot — i wreszcie składników [illegible] fosforanu potasu, fosforanu wapna i soli. Do należytego odżywiania się niezbędne są na jedną część składników białkowych 4.17 części węglowodanów, a więc stosunek, którego nie wykazują pojedyńczo główne nasze pokarmy. Chociaż bowiem kartofel wskutek wysokiej swej zawartości krochmalu dostarcza tanio węglowodanów, to brak jednak źródła, z którego uboższa ludność czerpaćby mogła swe zapotrzebowanie pożywienia, zawierającego azot. Mięso, ryby, jaja są za drogie, groch i fasola za mało strawne, aby przez dłuższy przeciąg czasu służyć mogły tej ludności za pożywienie. Natomiast w życie i pszenicy posiadamy pokarm, którego części, zawierające azot i węglowodany, wykazują stosunek, odpowiadający w przybliżeniu zapotrzebowaniu pokarmowemu człowieka, jeśli zużywa się całe ziarno.

Podług rozbiorów dokonanych w rozmaitych krajach, stosunek substancyi azotowych i węglowodanów, przedstawia się w pszenicy jak 1 : 5, 7; w życie jak 1 : 5, 99 zamiast wymaganego stosunku: 1 : 4, 17. Chleb więc z żyta lub pszenicy, nie wystarczyłby jeszcze do zupełnego wyżywienia normalnego człowieka, wymaga jednak nieznacznego tylko dodatku innych pokarmów. Im delikatniej jednak zmielone bywa ziarno, im więcej odchodzi ospy, tem mniejsza staje się zawartość składników białkowych w mące, tem bardziej zmniejsza się jej wartość pożywna, ponieważ właśnie ospa zawiera największą część składników. Bezpośrednio pod łupiną ziarna spoczywają takie substancye, które nadają świeżo upieczonemu chlebowi ów przyjemny zapach.

Pożywność i smak nie rozstrzygają jednak o wartości pieczywa; ważną jest także kwestya strawności. Na polu tem wykonywał zarząd wojskowy w Rydze z chlebem, wypiekanym podług sposobu Gelincka, długie i liczne próby. Wykazały one, że chleb odznaczał się przyjemnym smakiem i chętnie był jadany przez żołnierzy. Początkowo konsumcya była tak samo znaczna, jak zwyczajnego chleba, później zmniejszono ją o jedną trzecią, przyczem waga niektórych żołnierzy się zwiększyła. Nie było wypadku choroby żołądka lub kiszek. Chleb ten odznacza się przy tem niezwykłą trwałością, trzyma się przez kilka tygodni, nie tracąc na smaku, ani nie pleśnieje.

KRONIKA.

Lwów 13 stycznia.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powrócił do Lwowa.

Sejm galicyjski zwołany zostanie na 3 lutego.

Wybory do Rady państwa rozpoczną się w połowie marca.

Nadanie szlachectwa. Cesarz wyniósł do stanu szlacheckiego radzcę dworu w najwyższym trybunale sądowym i kasacyjnym, Wojciecha Kochanowskiego, przy sposobności jego przejścia na emeryturę.

„O kwestyi robotniczej w Polsce“. Pod tym tytułem wygłosi ks. Jan Badeni odczyt w sali ratuszowej dnia 17 b. m. Nader zajmujący temat, poruszający sprawę tak żywo wszystkich obchodzącą, znane prace prelegenta na tem polu i rozgłośne imię jego w świecie naukowym przyczynią się niewątpliwie do ogromnego powodzenia odczytu. Ponieważ zachodzi obawa, że bilety przy kasie w ratuszu, z powodu wielkiego popytu, jaki już teraz mają, sprzedawane nie będą — radzimy przeto, wybierającym się na w mowie będący odczyt, już wcześnie w nie się zaopatrzyć.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się 16 b. m. o godzinie 6 tej wieczorem odczyt pani Anny Neumanowej „O muzeum starożytności egipskich w Kairze“.

Konkursa rozpisują: Uniwersytet jagielloński na posadę stałego sługi przy katedrze farmakologii i farmakognozyi z poborami 396 złr. Posadę tę otrzymać mogą wysłużeni podoficerowie. Termin do 15 lutego. — Zarząd salinarny w Wieliczce na posadę majstra maszyn i maszynisty kierującego lokomotywą z płacą 550 złr. i 25 prc dodatku aktywalnego. Termin do 11 lutego. — Rada szkolna okręgowa w Czortkowie na posadę gr.-kat. katechety i na 22 posad starszych i młodszych nauczycieli i nauczycielek Termin do 15 lutego.

Zakaz grywania melodyi polskich został jeszcze bardziej niż dotąd rozszerzony w polskich prowincyach Niemiec. Oto jak z radością donosi polakożercza prasa, komendanci 5-go i 2-go korpusu, t. j. poznańskiego i szląskiego powtórzyli ustnie kapelmistrzom podwładnych sobie pułków dawniej wydany zakaz grywania melodyi polskich. Zakazu tego nie ograniczają dzisiaj władze wojskowe tylko do teatrów i koncertów, ale nadto stosują go do produkcyi w miejscach leczniczych, do polskich wesel, jubileuszów i uroczystości rodzinnych, nie wyłączając nawet tych, które się odbywają w najściślejszych prywatnych kołach.

Kradzież na poczcie krakowskiej. Pomocnik woźnego pocztowego Jan Chrzanowski skradł z podręcznej kasy wertheimowskiej i z biurka kwotę około 500 zł. Kradzież natychmiast spostrzeżono, a energiczne poszukiwania ze strony policyi wnet wykryły nietylko złodzieja, lecz także skradzione pieniądze, które Chrzanowski zakopał w ziemi w Dębnikach za Wisłą.

Pani Adolfina Zimajer rozpoczęła tymi dniami szereg gościnnych występów na scenie stanisławowskiego teatru im. Moniuszki. Po raz pierwszy wystąpiła w operetce „Nitouche“, a gra jej, pełna życia, werwy, humoru i elegancyi, zyskała niesłychany aplauz, jak to zresztą inaczej być nie mogło.

Rada zaw. kraj. Związku ochotn. straży pożarnych odbyła w sobotę dnia 9 stycznia b. r. zwyczajne posiedzenie, którego najważniejszym punktem porządku dziennego było sprawozdanie z organizacyi Kasy Zapomóg dla strażaków, unieszczęśliwionych w służbie strażackiej.

Kasa Zapomóg otwartą została już z dniem 1 stycznia 1897. Instytucya to wielkiej wagi tak dla całego krajowego strażactwa, jak i pojedyńczych korpusów, które z tej Kasy korzystać będą, to też nie dziw, że ją nasi strażacy ochotnicy powitali z dumą i radością. Przez nią strażactwo krajowe posunęło się o jeden wielki krok naprzód, zdążając za strażactwem krajów zachodnich; przez nią stało się więcej samodzielne w obec zagranicy, więcej solidarne na wewnątrz i bezsprzecznie silniejsze materyalnie a nawet moralnie. „Pomagaj sam sobie!“ oto hasło czasów dzisiejszych, wynikające z poczucia własnej ochrony, oparte na własnej energii, a w zastosowaniu do praktycznego życia, dające silną podstawę do rozwoju wszelakich jednostek i korporacyi, tudzież zaufanie we własne siły.

Na tej zasadzie, jej zrozumieniu przez krajowe towarzystwa strażackie i na wynikającej stąd solidarności wszystkich straży zbudowana ta Kasa!

Początek zrobiony, rozwój w rękach Bożych i ludzkich! Oby Opatrzność Boża czuwała nad tem dziełem ludzkiej ręki, którego celem nic innego, jak pomoc w nieszczęściu dla tych, którzy bliźnich ratować w nieszczęściu wzięli za swoje zadanie. Niechajże korpusy strażackie, zrozumiawszy własną korzyść z zabezpieczenia wynikającą, wiedzione poczuciem łączności braterskiej ze strażami całego kraju, dbałe o rozwój, tak krajowego Związku, jak i całego w ogóle strażactwa naszego, skupiają się w Imię Boże koło nowej budowy. Niech sobie tutaj bratnie podadzą dłonie i wszystkie, popierają zbożne dzieło, w którego urządzeniu odbija się szczytna zasada chrześcijańskiej miłości bliźniego, oraz zasada strażactwa: „Jeden za wszystkich a wszyscy za jednego!“

Organizacya tej Kasy i dodatnie rezultaty są zasługą dr. Alfreda Zgórskiego, zastępcy naczelnika Związku, to też Rada Związku dając wyraz wdzięczności za to szczere zajęcie się i doprowadzenie do skutku tej pożytecznej instytucyi, wyraziła drowi Alfredowi Zgórskiemu swoje najserdeczniejsze podziękowanie.

Na tem samem posiedzeniu ustanowiła Rada stałą komisyę egzaminacyjną dla instruktorów ochotniczych straży pożarnych, wybrała komitet, który zajmie się urządzeniem w tym roku we Lwowie kursu nauki pożarnictwa, ustanowiła honorowe odznaki za 20 i 25-letnią służbę strażacką, wybrała komisyę do czuwania nad wydawnictwem „Podręcznika dla ochotniczych straży pożarnych“, stabilizowała swego sekretarza, zabezpieczając mu także egzystencyę na wypadek nieudolności do pracy i postanowiła, aby tegoroczny zjazd strażacki odbył się w Dobromilu.

Konfiskata. Pierwszy numer radykalnego czasopisma *Prawo Ludu*, które rozpoczęło wychodzić z Nowym Rokiem w Krakowie, został trzykrotnie skonfiskowany.

† Dr. Gwidon Lambert Wyspiański, prymaryusz szpitala powszechnego w Sokalu, zmarł w tem mieście dnia 9 bm. w 36 roku życia. Padł on ofiarą swego zawodu, zaraziwszy się w szpitalu, do którego na oddział chorób zakaźnych sprowadzono kilka osób chorych na tyfus. Dr. Wyspiański, pełniąc sumiennie swoje powołanie, nabawił się tyfusu plamistego i po dwunastu dniach uległ strasznej chorobie, osierocając młodą wdowę i dwoje dzieci. Był to człowiek ogromnej prawości charakteru i poświęcenia bez granic. Na swym posterunku jak żołnierz spełniał swój zawód, niosąc bezinteresownie pomoc dniem i nocą. Śp. dr. Wyspiański, jako prymaryusz szpitala sokalskiego, sprawował swoje funkcye przez lat dwanaście i zaskarbił sobie dozgonną wdzięczność wszystkich mieszkańców tego miasta i całej okolicy. Cześć jego pamięci!

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Na podstawie §. 19 ust. prasowej upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

W numerze 299 *Przeglądu* z dnia 30 grudnia 1896, umieszczonym został w rubryce „Kronika“ artykuł pod tytułem „Nowoczesna klątwa“, mieszczący w sobie doniesienie o wniesionej przez Stefana Jackowicza Korczyńskiego, wieśniaka z Korczyna, do c. k. Starostwa w Stryju skardze przeciw podpisanemu, w której tenże Stefan Jackowicz Korczyński obwinia podpisanego, jakoby nazwiska wyborców, którzy przy wyborach do Sejmu głosowali za hr. Karolem Dzieduszyckim a nie za ks. Dawydiakiem, zawiesił na czarnej tablicy w cerkwi z dopiskiem „ci nie posiadają religii, ci są pozbawieni Sakramentów i wyklęci z cerkwi“.

W obec tego oświadcza podpisany, że rzeczywiście Stefan Jackowicz Korczyński wniósł zażalenie podobnej treści do c. k. Starostwa w Stryju ale w innym kierunku. C. k. Starostwo odstąpiło owo zażalenie do zbadania gr. kat. Metropolit. Konsystorzowi we Lwowie, który w tym celu nakazał dochodzenie. Treść owego zażalenia i skargi, jak też powyższego doniesienia, — jak to dochodzenie przez władze duchowne wdrożone wykazało, — jest zmyśloną i fałszywą, wskutek czego musiał podpisany przeciw Stefanowi Jackowicz Korczyńskiemu wnieść skargę do sądu za obrazę czci i nie ulega wątpliwości, że rozprawa sądowa ponownie to stwierdzi, iż podpisany padł tu ofiarą ludzkiej złośliwości, usiłującej poniżyć go w opinii publicznej i narazić na odpowiedzialność wobec przełożonych władz.

Podpisany nie wątpi, że Szanowna Redakcya pomieściwszy wspomniane doniesienie w dobrej wierze, zechce teraz przez umieszczenie tego sprostowania, dać wyraz prawdzie i sprawiedliwości, które zostały przez człowieka sponiewierane, i zechce przez to salwować cześć podpisanego przed złośliwem oszczerstwem, rzuconem tylko dla tego, że on jako kapłan chrześcijańsko-katolicki postępuje sobie drogą prawą i że gotów on jest każdej chwili przyjąć na się jak najsurowsze kary, jeżeli cokolwiek bądź zdrożnego w jego postępowaniu będzie mu wykazanem lub udowodnionem.

Z wyrazem prawdziwego poważania
Ks. Ignacy Juchnowicz, vice-dziekan Skolski, gr. k. proboszcz w Korczynie.

Dopisek Redakcyi. Przed kilku dniami zamieściliśmy już protest, podpisany przez kilkanaście osób narodowości polskiej, a oddający jak najlepsze świadectwo kapłańskiej działalności ks. Juchnowicza. Przy tej sposobności zaznaczyliśmy już wtedy, że wiadomość o czarnej tablicy zaczerpnęliśmy z *Kuryera Stryjskiego*.

W Rymanowie utworzyło się towarzystwo kasynowe. Prezesem wybrano na odbytem tymi dniami walnem zgromadzeniu ks proboszcza Antoniego Koleńskiego, a wiceprezesem dra Kazimierza Janotę.

Niemiecka kultura. Z Elberfeld w Westfalii donoszą, że przed tamtejszym sądem karnym odbędzie się w tych dniach rozprawa przeciw kilkunastu dzieciom uczęszczającym do szkoły, oskarżonym o zbrodnię przeciw obyczajności publicznej. Śledztwo miało wykryć rzeczy niebywałe, świadczące o strasznie wielkiem zepsuciu wśród niemieckiej młodzieży szkolnej.

Paula Szalitówna, młodziutka pianistka z Galicyi, nosząca wciąż jeszcze dla swojego wieku, nazwę cudownego dziecka, wystąpiła w ostatnich czasach dwukrotnie w Berlinie w sali koncertowej Becksteina. Wykonała ona szereg utworów solowych, a następnie z orkiestrą koncert C-mol Mozarta. Powodzenie było niezwykłe. Krytycy muzyczni z Berlina podnoszą uderzającą w grze młodziutkiej wirtuozki biegłość techniczną, ale konstatują, że posiada także niepospolity dar intuicyjny, dzięki któremu odgaduje myśli kompozytorów.

O córce Crispiego, młodej księżnej Linguaglosa rozpuszczono po Włoszech złośliwą plotkę, iż ulotniła się z Neapolu w towarzystwie swego furmana. Prasa zagraniczna, pozostająca pod wrażeniem dwóch romantycznych ucieczek, a mianowicie donny Elwiry de Bourbon i księżnej Chimay, plotce uwierzyła. Był to atoli tylko wymysł złośliwy. Księżna Linguaglosa jest w pożyciu małżeńskiem bardzo szczęśliwa i nie ma w swym charakterze nic wspólnego ze swym przyrodnim bratem, ściganym przez sądy włoskie.

Nieco o wystawach. Sprawozdawca austryackiej Izby panów, baron Leitenberger, rozpisał się obszernie z powodu kredytu na udział w wystawie r. 1900 w Paryżu. Jest to [illegible] i praktyk, warto go posłuchać. Oto w streszczeniu jego zapatrywania: W zakresie międzynarodowych wystaw zapanował prąd im przeciwny, nastało przesycenie, apatya, nawet niechęć. Przemysł wielki tak już swoje obroty urządził, że nawet wiekowa wystawa jest dla niego zbyteczną, a jako narażająca na wielkie koszta instalacyjne zbytkową i bezcelową. Przemysł drobny i rzemiosła nigdy nie miały interesu w „takich“ wystawach, gdyż granice ich zbytu są tylko miejscowe. Tylko sztuka i przemysł artystyczny zyskują na wielkich wystawach i potrzebują napływu tłumów z całego świata. Ale i w tej mierze sztuki plastyczne mają swoje własne wystawy. Usuwanie się od wystaw sprawia, że bywają sztukowane przez historyę przemysłu i wystawy zbiorowe, których koszta zbiorowo bywają pokrywane. Tylko miejscowe (i specyalne, zawodowe!) wystawy mają uprawnienie. Inne muszą być [illegible]towane zabawami, szczególnościami; ludzie tam jeżdżą dla widowiska i rozrywki, nie dla samej wystawy. Państwa jednak uważają jeszcze wystawy za arenę popisu, objawu siły i znaczenia. Za tem idzie, że państwa, jako takie, muszą się starać o to, ażeby nie gorzej od innych się pokazały. Wzgląd to państwowy, nie ekonomiczny, nie przemysłowy, nie handlowy. Więc też i w paryskiej wystawie musi Austrya wziąć godny udział.

Schwytanie morderców. Berliński komisarz kryminalny wyśledził w Pless na Górnym Szląsku sprawców rozbójniczego morderstwa, dokonanego na kupcu Cohnie. Są nimi: monter Karol Stach z Węgier i rzeźnik Franciszek Jarzyna z Galicyi. Za pośrednictwem austryackich urzędników policyjnych aresztowano oba w pobliżu Białej. Aresztowani przyznają się do winy.

Bourboni — handlarzami. W paryskich sferach handlowych sprawił pewne wrażenie okólnik reklamowy, podpisany przez Augusta i Karola Bourbonów... handlarzy win. Są to synowcowie Naundorffa, mieszkającego w Holandyi, nazywającego się Karolem XI-ym i podającego się za potomka w prostej linii Ludwika XVII-go, który miał nie umrzeć jako wyrostek, lecz uciec za granicę podczas rewolucyi.

Leczenie garbu. Donieśliśmy już, że dr. Calot z Berck-sur-Mer przedstawił paryskiej akademii lekarskiej wynaleziony przez się sposób leczenia garbu. Sposób ten polega na operacyi. Dziecko garbate uśpione zostaje chloroformem, potem kładą je twarzą ku stołowi operacyjnemu, czterej pomocnicy podtrzymują i wyciągają ciało w obie strony, a chirurg przez odpowiednie mocne naciskania, trwające 1 do 2 minut, prostuje garb, utworzony wskutek skrzywienia kości pacierzowej, poczem natychmiast na miejsce operowane nakłada mocny bandaż gipsowy. Po kwadransie operacya jest skończona. Aparat gipsowy musi dziecko nosić trzy do czterech miesięcy, po jego zdjęciu nakłada się nowy, lżejszy, a po upływie dziesięciu miesięcy nie ma już ani śladu garbu.

Dr. Calot operował w ten sposób już przeszło 80 garbatych, a choć operacya jest niebezpieczna, nigdy nie było wypadku śmierci.

Nowe zawody. Ożywione stosunki towarzyskie w Anglii i w Ameryce wytworzyły nowy oryginalny zawód, którby można nazwać zawodem „fachowych lowelasów“. Należą do niego młodzi ludzie o przyjemnej powierzchowności i eleganckiem obejściu, których familie i towarzystwa, urządzające u siebie rozmaite wieczorki lub przyjęcia, najmują, i za pewne wynagrodzenie nakładają na nich obowiązek bawienia gości, tańczenia z pietruszkującemi pannami itp. Jak dalece rozgałęzionym jest ten zawód,

trudno zbadać, gdyż podczas zabawy fachowi ci lowelasi występują zawsze w roli zaproszonych gości i nie dają po sobie poznać, jaką właściwie sprawują funkcyę. Niemcy zaczęli ten nowy rodzaj przemysłu wprowadzać także u siebie, specyalizując go szczególnie w jednym kierunku. Mianowicie wielkie firmy kupieckie utrzymują dystyngowanych komisyonerów, którzy nigdy nie siedzą za ladą sklepową, lecz uwijają się po ulicach, dworcach kolejowych, lub hotelach, czatując na bogatych przyjezdnych. Upatrzywszy sobie jednego z nich, zaznajamiają się z nim niby przypadkowo, towarzyszą mu do restauracyi, do teatru itd. bawią go anegdotami i dowcipami i z tak rozweselonym, wstępują znowu niby przypadkowo do swojego sklepu. Pan komisyoner robi niby dla siebie obstalunki, rozmawia poufale i wesoło ze swoim szefem, a to wszystko zachęca przybysza do naśladowania przykładu towarzysza, z grzeczności choćby kupuje on to lub owo i staje się klientem firmy. Nie tylko mężczyźni ale i kobiety poświęcają się tym nowym zawodom. W Ameryce np. gospodynie domu, dając u siebie przyjęcie, nie lubią się zajmować ani kuchnią ani przygotowaniami, wynajmują tedy fachowe damy, które z niezwykłym gustem dekorują pokoje, stoły, rozstawiają świeczniki i kandelabry, zajmują się tualetą pani i córek domu — jednem słowem urzędują jako adjutanci. Podczas przyjęcia zaś fungują znowu inne damy, które mają obowiązek podtrzymywać rozmowę, niedopuszczać zapalczywszych gości do sprzeczek, rozmawiać z cudzoziemcami w ich własnym języku, artystów zachęcać do rozmaitych artystycznych produkcyi a uczonych nudziarzy bawić dyskutowaniem o ich specyalnościach, by nie przeszkadzali reszcie towarzystwa.

W Podgórzu odbyło się w niedzielę uroczyste poświęcenie lokalu kasy oszczędności, utworzonej przez gminę. We wtorek kasa rozpoczęła swe czynności; w ceremonii otwarcia wzięli udział reprezentanci krakowskich firm finansowych.

Zmarli. W Bruśnie nowem (pow. cieszanowski) Stanisław Hebdank Białobrzeski, wł. dóbr, powszechnie szanowany obywatel w 72 r. życia. — W Krakowie dr. Paweł Tislowitz, lekarz. — We Lwowie Marcin Cypryan, emer. nadradzca skarbu w 74 r. życia. — W Odessie dr. Gustaw Stankiewicz, ogólnie w tamtejszych kołach polskich lubiany i poważany lekarz, w 60 r. życia. — W Sztokholmie sławny szwedzki poeta, prof. Herman Sätheberg.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 1 R., w poł. + 2 R. Bar. 762 Spada. Pochmurno.

Drobna omyłka.

— Cóż, Icku, kupisz zboże?

— Co nie mam kupić, choć teraz wszyscy chcą sprzedać. I pan Maciej z Wólki, i pan Kajetan z Dołek i ten pan dzierżawca, co się tak dżywnie nazywa, aj, aj! trochę zapomniałem, tak niby Poliszczupak..

— Ach, pan Polikarp!

— Nu, to małe omyłkie. Karp i szczupak to zawsze ryba.

Dobra rada.

Zabawnym bardzo jest Ygrek znany,
Który w twym domu, domom, gdzie bywa,
Przypina łatki, oraz szykany
Sypie, jak zboże w spóźnione żniwa.
Lecz choć cię bawi swoim chichotem
I gotów nudę zabić w potrzebie,
Proszę i radzę, pamiętaj o tem,
Że jednak kiedyś wyjdzie od ciebie.

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz 1-szy „Cyrkowcy" (Circusleute), komedya w 3 aktach Schoenthana. Rozpocznie: Kinematograf, zupełnie nowy program. Jutro we czwartek „Łucya z Lammermooru", opera w 5 aktach Donizetti'ego, pierwszy występ Jadwigi Camilowej, drugi występ Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Gabryela Górskiego. W piątek po raz drugi „Cyrkowcy". Rozpocznie Kinematograf. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Karpaccy górale", dramat w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego, wieczorem „Faust", opera w 5 aktach Gounoda.

Obecnie odbywają się próby sceniczne z dwóch nowości, które ujrzymy w przyszłym tygodniu, a mianowicie operę Jareckiego „Powrót taty" i Sarneckiego „Szklanną górę" z nowemi dekoracyami i kostyumami.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Tegoroczny sezon operowy rozpoczął się wczoraj przedstawieniem „Marty" Flotowa i pierwszym występem dwóch ulubieńców publiczności naszej, pp. Myszugi i Jeromina, którzy talentem, pracą i kilkoletnim pobytem na lwowskiej scenie raz na zawsze wkradli się w serca naszej publiczności. — Tem chętniej wszyscy pospieszyliśmy do teatru, że — jak wiadomo — Lyonel jest jedną z kreacyi popisowych p. Myszugi, który w partyach lirycznych wogóle jest nieporównanym, zawsze porywającym głębokiem uczuciem w całem słowa tego znaczeniu artystą. To też publiczność przywitała artystów gorącymi oklaskami przy pierwszem pojawieniu się na scenie.

Martę śpiewała p. Korolewicz, uczennica prof. Wysockiego. Ogromny postęp, widoczny u początkującej tej artystki, bardzo korzystnie świadczy o jej talencie i pracy, jakoteż o szkole, z której wyszła, a wczorajszy sukces będzie początkiem świetnej karyery artystycznej, skoro p. Korolewicz nabierze więcej rutyny, a gra więcej życia.

Publiczność nie szczędziła wczoraj oklasków i gorącemi oznakami zadowolenia zmusiła wykonawców do powtórzenia niektórych ustępów. Zbytecznem byłoby dodać, że popularna i prawdziwie piękna „pieśń o róży" musiała być również powtarzaną. Powiernicę Marty śpiewała doskonale p. Kasprowicz. Pełnym humoru lordem był p. Kiozman, a kwartet złożony z wyż wymienionych artystów wywołał piękne wrażenie przy zakończeniu trzeciej odsłony. Chóry trzymały się dobrze, a całość przedstawienia byłaby bez zarzutu, gdyby nie rola sędziego, do której jako roli operowej nie dorósł p. Patiuszeńko i był w ustawicznej niezgodzie z reprezentantem taktu p. Jareckim. Publiczność zebrała się wczoraj bardzo licznie. *Fr. Neuhauser.*

§ **Wanda Krasuska.** „Zbiorek poezyi." Warszawa 1897. — W „Zbiorku" tym spotykamy się z rzeczami różnej wartości, od bardzo jeszcze słabych do dobrych niemal zupełnie. Świadczy to, że talent młodej poetki nie dojrzał jeszcze i nie skrystalizował się ostatecznie, albo też, że żal jej było — ku niewątpliwej szkodzie „Zbiorku" — usunąć zeń zupełnie pewną część „prób młodzieńczych", które na zawsze powinny były pozostać zamknięte na kluczyk w teczce autorki. Na pociechę poetki dodać zresztą możemy, że utworów takich nie znaleźliśmy dużo.

Podkreślić natomiast musimy inną właściwość poezyi p. Krasuskiej, którą Muza jej dzieli z wielu innymi wśród młodszego pokolenia poetów. Czytamy wiersz jakiś. Niezły, ładny nawet, myślimy; ale Mickiewicz lepiej powiedział to samo. Odwracamy kartek parę. Aha, tu znowu juliuszowskie oktawy! Tuż za niemi odezwie się rzewnie autor „Lirenki", albo usłyszysz ponure echo „Dzwonów" Ujejskiego. Mówimy to wogóle; co zaś do autorki naszej w szczególności, to Mickiewicz nie wywarł na rozwój jej talentu wpływu zbyt dużego; Słowacki, którego wszyscy naśladujemy najczęściej, obcym pozostał jej niemal: gorycz bowiem i rozczarowanie przesadne, w które poetka ubiera się niekiedy („O, czy ty nie wiesz, niebaczny, szalony, że duch mój... morzu podobny goryczy? str. 69 itp. ustępy w dziale „Szare kartki"), zaczerpnięte — jak się zdaje — zostały ze źródeł płytszych i mętniejszych. Najczęściej spotykamy się u niej z echem poezyi Lenartowicza, Konopnickiej i Ujejskiego. Tego ostatniego zwłaszcza naśladuje poetka niewolniczo w dwóch długich dosyć, za długich nawet utworach („W daremnej walce" i „W kaplicy pośmiertnej"):

„Na pościółce białej leży — niby kwiat złamany —
Wątła, drżąca... Wkoło twarzy złoty włos rozwiany;
Jak pąk róży na rozwiciu, płoną drobne lica;
Pierś jej ogniem dyszy, błyska ogniem jej źrenica.
. . . .

...Na tle ściany postać tę ohydną (śmierć)
Szczęsnym oczom niedościgłą, zrozpaczonym widną,
Widzę jasno! lecz wymówić nie śmiem jej imienia,
Choć niem biją, niby dzwonem, serca uderzenia."
(„W daremnej walce" str. 45.)

Komuż przy czytaniu tych wierszy nie zabrzmią cudną melodyą przepiękne strofy:

„Na atłasie piękna, cicha,
Ręce trzyma w krzyż.
Przez sen do mnie się uśmiecha.
Ach, ty już nie śnisz!
Ach, nie czujesz ty już woni
Z wieńca białych róż;
Całowaniem białej skroni
Nie zbudzę cię już."

i inne ustępy wspaniałych „Dzwonów" Ujejskiego? Zestawienie takie rzadko bezpiecznem bywa dla początkujących autorów, lepiej więc podobnego narażania się na nie unikać.

Na czele „Zbiorku poezyi" p. Wandy Krasuskiej mamy dział p. t.: „Obserwacye i sylwetki". Są to krótkie aforyzmy, epigramaty, żarciki. Pisywali rzeczy takie i Goethe, i Mickiewicz, i inni — dlatego też, wychodząc z wygłoszonej przed chwilą zasady, należałoby z tego rodzaju próbkami pióra być bardzo, bardzo ostrożnym. Dział ten wywiera w tomiku poetki wrażenie najsłabsze.

O wiele wolimy rzewną skargę, kiedy brzmi w niej nuta szczerości („Ja nie mam siły...", „Cóż mi...", „Że musi tak być" i inne) albo śpiewną piosenkę z motywów ludowych:

Gdybym była złotem słonkiem,
Co pogodą lśni,
Nie wprzódybym złożyła głowę
Na posłanie zórz różowe,
Pod kotary mgły,
Ażby jasne me promienie
Rozproszyły ziemi cienie,
Ażbym smutki i zgryzoty
W szczęścia blask stopiła złoty,—
A w uśmiechy—łzy.. i t. d.
(„Gdybym była...", str 149).

Nie są to rzeczy nowe, bo o takie trudno dziś u nas w poezyi — lecz jest w nich nastrój szczery, jest melodyjność i uczucie.

Radościom i zawodom serca poświęciła autorka działek osobny p. t.: „Na odwieczną nutę", gdzie również spotykamy kilka ustępów niebrzydkich. („Raz tylko", „Tłumy i on", „Orle ty mój!" i inne), obok nich jednak mamy utworów parę, rozpoczętych nieźle, albo nawet dobrze zupełnie, lecz zakończonych słabo, niekiedy wprost niemożliwie. („Szczęśliwa", „Patrzeć muszę" i inne). Świadczą one, że natchnienie rzadko wystarcza poetce na długo, na co jednak jest rada skuteczna: dopóki talent nie dojrzeje i nie nabierze siły, pisać utwory krótkie.

Najlepsze wrażenie wywiera stosunkowo, ostatnia część zbiorku p. t.: „Z różnobarwnej przędzy". Przytoczymy z niej jeszcze wyjątek jeden:

„Na lekkiej łodzi bez steru i wiosła
Chciałabym płynąć w dal;
Niechby mię wodna głębina uniosła
Gdzieś naprzód, naprzód! bez steru i wiosła
Z biegiem swych srebrnych fal...
Niechby po za mną zostały tej ziemi
Niepokój, ból i łzy...
Sercem i duszą chcę rozbrat wziąć z niemi,
I tak popłynąć gdzieś zdala od ziemi
Poprzez te sine mgły..."
(„Na lekkiej łodzi," str. 138).

Takie i tym podobne ustępy świadczą w każdym razie, że w duszy poetki tli iskierka talentu, którą dopiero życie rozdmucha.

Mistrzynią formy nazwać p. Krasuskiej nie można, włada nią jednak nieźle. Gorzej, że bohaterowie jej, zamiast mózgu, miewają niekiedy *mózgi* (str. 64). Naleciałości takich nie wolno do poezyi wprowadzać nawet dla zachowania rozmiaru wierszy, dla którego tak często znosić w nich musimy różne jednosylabówki, w rodzaju: „hen", chociaż utworów poetyckich nie zdobią one nigdy.

* **Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego** nr. 2 opuścił prasę i zawiera: Deotyma (II przez A. Dobrowolskiego). Bolesław Prus i jego jubileusz. — „Kolacyjka", komedya A. Schnitzlera w przekładzie M. Gawalewicza. — „Prawdziwy koniec", powieść K. Rojana. — Temat do komedyi, nowella A. Zappera. — Sekcya Moniuszki i list mistrza do narzeczonej przez J. Karłowicza. — Józef Kaschmann (z portretem). — Holder Drachman (z portretem). — Nowe książki. — Konkursy. — I. J. Paderewski. — Sarah Bernhardt o sobie. — Przegląd muzyczny. — Odgłosy. — Dlaczego? — Kroniki. — Repertuary.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

SPORT.

Nowo otworzony w tym roku tor wyścigowy w Kottingbrun koło Baden pod Wiedniem ogłosił już propozycye niektórych biegów na rok 1897.

Nagrody są wcale pokaźne, a w jednej z wspomnianych propozycyi znajduje się warunek nowy godzien uwagi:

Nagroda „Helenenthal" 60.000 koron, z których pierwszy koń dostaje 50.000, drugi 4.000, trzeci 2.000, zaś 4.000 koron chodowca zwycięzcy jeśli zamieszkuje na kontynencie z wyjątkiem Francyi; otwarta jest do współubiegania się koniom dwuletnim urodzonym na kontynencie, oczywiście znowu z wyjątkiem francuskich; wykluczone są jednak takie, które przed 1 sierpnia 1896 r. gdziekolwiek biegały.

Jest to krok na drodze prowadzącej do postawienia zapory zbytniemu wyzyskiwaniu zawcześnie koni dwuletnich i wyczerpywaniu sił niedostatecznie jeszcze rozwiniętych organizmów. We Francyi oddawna postanowiono termin, przed którym koniom dwuletnim nie wolno biegać, z natury rzeczy zatem nie podobna konia, który zaczyna biegać dopiero w sierpniu lub wrześniu, do końca pory wyścigowej wyczerpać do tego stopnia, jak gdyby zaczął biegać na wiosnę.

Zdaniem naszem tej ustawie oraz wyścigom na długie mety jak naprzykład „Prix Gladiateur" i inne zawdzięcza Francya swoją wyższość na polu chowu koni czystej krwi, której też wyraz czytamy w warunku ciągle się powtarzającym w propozycyach wyścigów w Austro-Węgrzech: „dla koni kontynentalnych z wyjątkiem francuskich".

Przy dzisiejszym rozwoju wyścigów biegi koni dwuletnich są koniecznością „malum necesarium," choćby ze względu na to, aby hodowca mógł się zoryentować, które konie warte zatrzymania w treningu i dalszego sposobienia do wyścigów, a które nie. To też nikt, komu na sercu leżą interesa hodowców, nie może być przeciwnym wyścigom dwulatków, ale tylko jako próbom, każdy jednak, który uważa, że wyścigi powinny służyć chowowi koni, a nie zakładom, musi być przeciwnym przedwczesnemu wyczerpywaniu młodych organizmów przez zbyt częste bieganie. Tymczasem w Austro-Węgrzech konie dwuletnie zaczynają biegać już w maju, a nawet kwietniu i biegają dalej póki i jeśli mogą, do końca pory wyścigowej, tj. do późnej jesieni.

Warunek w propozycyi nagrody „Helenenthal" jest — jak już wspomnieliśmy — pierwszym krokiem na drodze do ograniczenia tego wyczerpywania dwuletnich koni. Oby nie był jedynym!

Z drugiej strony odzywają się skargi w pismach wiedeńskich, że tor w Kottingbrunn, pierwotnie pomyślany i założony dla biegów z przeszkodami i pod panami, rozpisuje nagrody dla koni dwu- i trzyletnich, zbacza zatem od celu, który mu pierwotnie był wytknięty, i zanosi się na to, że stanie się drugiem, poprawnem i pomnożonem wydaniem wyścigów na Freudenau.

* * *

Pp. Stefan hr. Karolyi i M. v. Szemere wnieśli do wydziału (Comitè) Jockey-Clubu węgierskiego projekt, ażeby: zważywszy, że chów koni czystej krwi w Węgrzech upada i że zaczyna go przewyższać chów koni w Niemczech, jedynym skutecznym środkiem zaś podniesienia go, byłby liczny import koni jednorocznych z Anglii i Francyi — przypuścić konie roczniakami z Anglii i Francyi wprowadzone, do współubiegania się o wszystkie znaczniejsze nagrody na torach węgierskich (węgierskich tylko, nie austryackich!)

Wniosek ten przyszedł pod obrady Jockey-Clubu na najbliższem zaraz posiedzeniu, ani jeden głos nie poparł go, upadł zatem bez dyskusyi!

Głosy publiczności.

Na obiady dla ubogiej młodzieży złożono na kwitaryusz w biurze dyrekcyi seminaryum nauczycielskiego żeńskiego następujące kwoty: JE ks. kardynał Sylwester Sembratowicz 25 złr, Alojzy Rybicki dyr. banku hip. 10, rodzina Czermińskich 25, dr. Caro 1, Hałanówna 50 ct. (na mundurki), dr. Wiktor 2 50 (na mundurki), dyr. Pietraszkiewicz 8, Związek Towarzystw dobroczynnych 15 90 (z krzyżów zadusznych), Adela Dawidowska dyr. szkoły im. Mickiewicza 8·84, JO. książę Jerzy Czartoryski 25, nadinżynier Franciszek Skowron 3, JWP. hrabina Felicya Mierowa 50 (na mundurki 10). Na kwitaryusz puszek umieszczonych w handlach: Musiałowicza nr. 22, Lewickiego nr. 15, Silbersteina nr. 6, ?? nr. 10, Beyera nr. 21, Jahla nr. 28, Wierzbickiego nr. 27, Centralnej Kawiarni nr 9, Wojciechowskiego nr. 23, Szkowrona nr. 20, Najsarka nr. 2, Grand hotelu nr. 16, dto nr. 23, Schubuta nr. 12, Łazienki św. Anny nr. 26, Wierzbicki nr. 5, Gross nr. 17, Stadtmüler nr. 8, Chrząstowski nr. 7, Bardasz nr. 5, Bromilski nr. 4, Baczyński nr. 18, Landstädter nr. 25, Jarzyna nr. 19, zebrano ogółem 43 złr. 42 ct. Na kwitaryusz w biurze Rady szkolnej okręgowej miejskiej w ratuszu złożył WP. Erazm Jerzmanowski kwotę dwustu pięćdziesięciu złr. (250 złr.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 stycznia.

(Z) W Paryżu znów poszły walory tureckie w górę. Jako powód tej zwyżki podawano, że rokowania w sprawie sanacyi finansów tureckich są już bliskie pomyślnego ukończenia. Korzystna tendencya giełdy paryskiej, podsycana nadto wiadomościami o bliskiem upadku powstania na Kubie, odziałała dodatnio także na inne targi. Z drugiej strony atoli paraliżująco oddziaływało pewne zniechęcenie spekulacyi berlińskiej wywołane wiadomością o rozbiciu się układów co do złączenia wszystkich berlińskich przedsiębiorstw elektrycznych w jedno olbrzymie przedsiębiorstwo akcyjne.

Na naszym targu w walorach międzynarodowych nie było wielkiego ruchu, za to niektóre lokalne papiery cieszyły się bardzo wielkim popytem, jak akcye fabryki cegieł Wienerberg, akcye fabryki broni, akcye tramwajowe itp. W rezultacie więc fizyognomia targu była dość ożywiona.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 375·75, węgierskie 414 50, Anglobanki 159·—, Uniony 299·—, Bankvereiny 260 50, Länderbanki 251·25, Ludwiki 218 50, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 278 50, Renta papierowa 101 80, srebrna 102·—, austryacka złota 122·85, austr. renta wal. kor. 100·85, węgierska złota 122·10, węgierska renta wal. kor. 99 65, dukat 5·66, 20-frankówka 9·52$^1/_2$, marki 11·74, ruble 1·27$^1/_4$.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 13 stycznia 1897.

Wskutek słabszej tendencyi na targach zagranicznych i u nas usposobienie nieco osłabło. To też ruch zmniejszył się, a obroty ograniczyły się na chwilowe potrzeby miejscowych młynów, które za pszenicę płacą te same ceny, podczas gdy żyto tylko po zredukowanych cenach zbyć można. Konicz w celnych gatunkach więcej poszukiwany. Spirytus tenduje słabiej.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 7·50 do 7·90, żyto gotowe 5·75 do 6 —, owies obroczny 5·70 do 6·—, jęczmień 4·75 do 5·50, rzepak 12 25 do 12·75, wyka 4·25 do 4·50, groch 5·75 do 8·—, lnianka 6·50 do 7·50, bobik 4.25 do 4·60, hreczka 6·80 do 7·20, kukurudza 5·25 do 5·50, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 50·—, koniczyna biała 30·— do 60·—, koniczyna szwedzka 40·— do 65·—, tymotka 15·— do 22·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·25, spirytus na termina 12·50 do 13·—.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

Kraków 12 stycznia.

Na targach tutejszych poważniejsze transakcye obecnie nie mają miejsca z powodu, iż więksi odbiorcy pokryli przeważnie żwoją potrzebę. Również ustał zupełnie chwilowy popyt ze strony młynów morawskich, przez co mianowicie na żyto pokup bardzo osłabł. W cenach nie zaszła znaczna zmiana, lecz odbyt na wszystkie gatunki zboża jest nader ograniczony.

Płacono: pszenicę białą 8·20 do 8·50, czerwoną 8·20 do 8·50, żółtą 8·20 do 8·45, żyto 6·75 do 6·95, jęczmień browarny 6.20 do 7·15, na paszę 5·50 do 5.80, owies 5·80 do 6·30, rzepak 12 — do 12 80, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 11 stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1162, węgierskich 3197 i niemieckich 861, razem 5220 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 35, osobliwe prima 36 do 38, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 31 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 stycznia. (*Rada państwa*) W debacie nad budżetem ministerstwa handlu, jeneralny mówca *pro* p. Weigel omawiał przykre położenie poczmistrzów, którzy osiągnąwszy tę posadę po kilkunastoletniej pracy jako expedytorzy nie mają nawet tyle dochodu, aby mógł wyżyć. Następnie domagał się mówca, aby dyrektorowie poczt w poszczególnych krajach mieli prawo mianowania urzędników aż do IX rangi. Żądał także reorganizacyi służby pocztowej wiejskiej, zniżenia opłat za używanie telefonów i odpoczynku niedzielnego dla służby pocztowej i urzędników.

Cały budżet ministeryum handlu przyjęto i przystąpiono do debaty nad budżetem ministeryum kolei żelaznych.

P. Jaworski oświadczył imieniem Koła polskiego, że zgadza się zupełnie z polityką kolejową rządu, gdyż opiera się ona na słusznej podstawie, iż koleje powinny być środkiem do podniesienia ogólnego dobrobytu. Obecnie dążą kraje do tego, ażeby za pomocą kolei lokalnych oddalone okolice połączyć z głównemi liniami kolejowemi. Mówca z wdzięcznością przyznaje, że rząd stara się popierać tę akcyę, atoli stosunki na kolejach lokalnych nie są jeszcze dobre. I te koleje powinny służyć do podniesienia bogactwa narodowego, a nie powinny być traktowane wyłącznie jako przedsiębiorstwa transportowe. To też taryfy na kolejach lokalnych nie powinny być wygórowane, tymczasem na kolei lwowsko-bełzeckiej są one np. o 60 prct. wyższe, aniżeli na kolejach państwowych.

W ogóle cierpi Galicya ogromnie skutkiem dzisiejszych niesprawiedliwych taryf. Transport wagonu zboża z Podwołoczysk do Oświęcima kosztuje 90 zł., tymczasem zboże rosyjskie przewożone przez Austryę, opłaca tylko 60 zł., gdyż liczy się mu taryfę dla obrotu dalszego (Fernverkehr). Mówca przytacza cały szereg podobnych przykładów. Skargi zatem rolników galicyjskich są zupełnie uzasadnione. Taryfy bowiem sprawiają, że kartofle, buraki i inne ziemiopłody w niektórych okolicach gniją bezużytecznie, a w innych mają dobre ceny. Mówca wyraża nadzieję, że minister przecież zaradzi jakoś tym nieprawidłowościom. W końcu imieniem członków Koła polskiego poruszył mówca szereg życzeń, a mianowicie w sprawie budowy kolei z Przeworska do Rozwadowa, z Trzebini do Skawiec i w sprawie ostatecznego uporządkowania dworca kolejowego w Krakowie. Przy tej sposobności skarżył się mówca na to, że zarząd kolei północnej nie stara się o to, ażeby służba władała oboma językami krajowymi i domagał się, aby służbie kolejowej w Krakowie dano sposobność przynajmniej co drugą niedzielę uczęszczać na nabożeństwo.

Na tem przerwano debatę i przystąpiono do obrad nad nagłymi wnioskami pp. Lewakowskiego i Romańczuka.

P. Lewakowski w długiej mowie uzasadniał swój wniosek. Przedewszystkiem zastrzegł się przeciw możliwemu zarzutowi, jakoby występował przeciw swoim rodakom. Nie występuje on wcale przeciw poważanemu i w całym kraju szanowanemu obywatelowi Sanguszce, ale przeciw namiestnikowi i jego urzędowej działalności. Namiestnik w przemowie swej pomieszał polskie stronnictwo narodowe z takiemże stronnictwem ruskiem, z socyalistami i z partyą Stojałowskiego, nie licząc się wcale z tem, że między temi stronnictwami istnieją olbrzymie różnice. Polskie stronnictwo ludowe nie chce iść wspólnie ze Stojałowskim, bo zbyt wysoko ceni religię, aby stwarzać z niej środek do walki politycznej. Może kiedyś wszystkie stronnictwa demokratyczne w Galicyi, dziś walczące ze sobą, stworzą jednolite wielkie narodowe stronnictwo i wszystkie wspólnie dążyć będą do wielkich celów powszechnej swobody. Mówca zbija zarzut namiestnika, iż bliskie wybory prawdopodobnie są powodem ruchu między włościanami i robotnikami w Galicyi. Ruch ten jest produktem wielkiego prądu emancypacyjnego trwającego już długie lata. Dawniej jednak ruch ten objawiał się inaczej, a dziś inaczej. Dawniej objawiał się on krwawymi wypadkami, dziś zaś płynie uregulowanem korytem konstytucyjnych środków. Mówca występuje przeciw twierdzeniu namiestnika, jakoby rząd stosował środki legalne wobec tego ruchu i przytacza cały szereg faktów mających dowieść, że właśnie postępowanie władz jest nielegalne. Jeden ze starostów np. odkrył epidemię i na tej podstawie od kilku miesięcy zabrania wszelkich zgromadzeń, a mimo to jarmarki odbywają się bez przeszkody. W powiecie żółkiewskim, jak opowiada mówca, na podstawie listy proskrypcyjnej, dostarczonej przez pewnego dziedzica, karzą nadzwyczaj ostro włościan za grzybobranie w skarbowych lasach bez przesłuchania i bez apelacyi.

Następnie omawiał mówca szeroko sprawę Rogera i Witykа, aresztowanych przez sąd przemyski i odczytywał akt oskarżenia wniesiony w tej sprawie, z którego, zdaniem mówcy, wynika, że całą tę sprawę wytoczono dlatego, aby kilku niewygodnych ludzi przez dłuższy czas trzymać w więzieniu i karać ich za polityczne przekonania.

W końcu zaatakował mówca ostro partyę stańczyków, która zdaniem jego dla materyalnych korzyści zagarnęła rządy w kraju i niszczy każdego przeciwnika. Mówca odmawia stańczykom wprost patryotyzmu i zarzuca, że wielu z nich kokietuje z Petersburgiem. Nie demokratyczne stronnictwa wstrząsają podwalinami społeczeństwa, ale korupcya, jaką rządząca dziś w Galicyi partya zaprowadziła, faworyzowany przez nią system protekcyjny, wpływanie na urzędników, nauczycieli, nawet na duchowieństwo.

Wreszcie prosi mówca o przyjęcie nagłości jego wniosku.

Za zgodą p. Romańczuka odroczono debatę nad jego wnioskiem na dzisiaj.

Wiedeń 13 stycznia. Komisya budżetowa odesłała do subkomitetu przedłożenie o uregulowaniu kongruy celem innego sformułowania paragrafu pierwszego.

Berlin 13 stycznia. W parlamencie w toku debaty nad budżetem ministeryum spraw wewnętrznych wielu posłów ganiło opieszałość inspektorów przemysłowych, którzy zdaniem ich niedostatecznie bronią robotników przed wyzyskiem.

Minister Bötticher zbijał te zarzuty i oświadczył, że rządowi należy się zasługa, iż lojalnie i gorliwie bierze robotników w obronę. O tem, żeby rząd ukrócał prawo stowarzyszania się, mówca nic nie wie, zresztą strejk robotników w Hamburgu najlepiej dowodzi, że tego rodzaju zarzuty są nieprawdziwe.

Londyn 13 stycznia. Do „Biura Reutera" donoszą z Suezu, że powracający z oceanu Indyjskiego austryacki parowiec pocztowy „Imperator" zatrzymano tam na siedmiodniową kwarantannę, gdyż na pokładzie jego zdarzył się podejrzany wypadek zasłabnięcia prawdopodobnie na dżumę.

Wiedeń 13 stycznia. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza sprawozdanie o ostatniem posiedzeniu najwyższej rady sanitarnej. Referent sanitarny, radzca ministeryalny dr. Kusy wykazał na tem posiedzeniu, że epidemia w Polu i Lussinpiccolo stale się zmniejsza i postawił wnioski celem zapobieżenia zawleczeniu dżumy z Indyi. Rada sanitarna zgodziła się na te wnioski i wydała zakaz przywozu z całej Azyi z wyjątkiem rosyjskiej, starej odzieży, bielizny, szmat i odpadków. Postanowiono także, że pielgrzymkom mahometan z Bośnii i Hercogowiny do Mekki należy ile możności zapobiegać a w danym razie poddawać pielgrzymów nadzorowi sanitarnemu.

Neue Freie Presse donosi, że towarzystwo żeglugi parowej na Dunaju udało się do ministeryum handlu z prośbą o zezwolenie na konwersyę swych 6%wych pryorytetów na 4%we.

Wiedeń 13 stycznia. Izba posłów obraduje dziś w dalszym ciągu nad etatem kolei państwowych.

P. Lupul żąda utworzenia Dyrekcyi kolejowej w Czerniowcach i rewizyi taryf.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 stycznia. Z. Jaroszyński z Błudnik. T. Czarkowski Golejewski z Zagrobeli. K. Cieński z Uwiśla. A. Obertyński z Nowego Sioła. St. Konopka z Mogiły. Dr. G. Kohn i P. Keller z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBER SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 stycznia. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. J. Lipsch z Szepetówki. A. Rzeszewski z Rursociec. Ks. S. Dzierżyński z Starego miasta. J. Kiwiarowski z Turki. J. Wolgner z Komarówki. S. Strzelecki z Kukizowa. F. Filipowski z Kocowa. H. Hoffmann z Wiednia. M. Rudzki z Krakowa.

Wiedeń 11 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 375·87, węgierskie kredyty 416·—, anglobank 159·00, bankverein 261·00, unionbank 299·25, länderbank 251.50, staatsbahn 367·75, lombardy 92.50, elbethale 280.50, akcye tytoniowe 156.00, rumo 245.50, alpiny 89·30, renta majowa 101.80, węg. renta koronowa 99·25, losy tureckie 53·30, marki 58·77, ruble 127·40.

18)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Mr. Mitchel — odezwał się detektyw — zechciej pan poczekać tu chwilę. Nie będę pana zatrzymywał długo.

Mitchel skłonił się, Francuz poszedł za detektywem do pokoju, szwajcar drzwi za nimi zamknął.

Nie było tu nic oprócz stołu ze zwłokami — doktorowie ukryli się w sąsiednim pokoju. Mr. Barnes podszedł do stołu i wzrokiem przenikliwym świdrował Francuza, który w zamordowaną kobietę się wpatrywał.

Ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy. Barnes czekał aż się mr. Thauret pierwszy odezwie, chcąc ze słów jego wnioski wyciągnąć.

Przeszło tak ze dwie minuty, wreszcie Francuz zgotował detektywowi niespodziankę. Patrząc mu prosto w oczy głosem zupełnie spokojnym zapytał:

— Po czem pan też poznałeś, że jestem lekarzem?

— Nie rozumiem — odparł Barnes, nie wiedząc do czego Francuz zmierza.

— Przyprowadziłeś mnie pan do tego pokoju — mówił on — twierdząc, że chcesz mi zadać jakieś pytanie. Skorom tylko tu wszedł, domyśliłem się odrazu, że owo pytanie jest poprostu wybiegiem. Zastanawiałem się po co mnie pan tu wprowadził, a zastanawiając się — milczałem. Pan także. Teraz dopiero wpadłem na domysł, że pan wykrył zbrodnię, na tej kobiecie popełnioną, a dowiedziawszy się, że jestem lekarzem, chcesz zasięgnąć zdania rzeczoznawcy w tej sprawie. Zdziwiło mnie tylko, zkąd pan wie, że mam wykształcenie medyczne i dlatego pana o to spytałem.

— Odpowiem panu, żem wcale nie wiedział o pańskich kwalifikacyach w tym kierunku — rzekł detektyw chłodno, bardzo zły z doznanego zawodu — a sprowadziłem tu pana, aby mu pytanie zadać.

— Doprawdy? I jakież to mianowicie?

— Chcę się od pana dowiedzieć, kim była ta kobieta.

— Po raz pierwszy ją widzę. Czy masz mi pan co jeszcze do powiedzenia?

— Nie.

— W takim razie pana pożegnam.

Ukłonił się grzecznie i chciał wyjść. Mr. Barnes szybko zastąpił mu drogę, w obawie, aby znakiem jakim nie ostrzegł Mitchela. Otworzył mu więc drzwi i przepuścił go najpierw, mając w ten sposób oko na obydwu.

Mr. Thauret ukłonił się Mitchelowi i poszedł dalej. Następnie detektyw stawił tego ostatniego wobec trupa.

Mitchel, ujrzawszy go, krzyknął z przerażenia.

— Na Boga, mr. Barnes, co to znaczy?

— Co to znaczy? — powtórzył spokojnie detektyw.

Patrzyli na siebie przez chwilę badawczo, wreszcie mr. Mitchel oczy spuścił.

— Oszalałem! — szepnął i zbliżył się do zwłok, aby im się lepiej przypatrzeć.

Po chwili odwrócił się od nich i rzekł ze zwykłą krwią zimną:

— Chciałeś mi pan zadać pytanie. Słucham.

— Chciałem pana zapytać: kto jest ta kobieta.

— Kto „była“ raczej? Nazywała się Róża Mitchel.

— A! Więc ją pan znałeś?

— Zobowiązałem się odpowiedzieć na jedno tylko pytanie i już to uczyniłem.

— Powiedziałeś pan, żeś ją znał.

— Nie zdołasz mi pan tego dowieść.

— Przeciwnie. Mam świadków. Panowie, wejdźcie.

W głębi pokoju otworzyły się drzwi i weszło dwóch doktorów.

— Co pan na to? — rzekł detektyw.

— Powiadam, że wdzięczny panu jestem, iż mi dałeś możność sprawdzenia tego smutnego wypadku, a także żeś pan tak prędko mi oznajmił, iż nie jesteśmy sami.

Mr. Barnes zagryzł usta, zaś Mitchel zwracając się do doktorów, ciągnął dalej:

— Panowie, rad jestem, żeście podsłuchali, co tu zaszło. Będziecie zapewne wzywani na świadków. Zechciejcie zapamiętać, iż mr. Barnes pytał mnie: „Kto jest ta kobieta“, na co ja, prostując jego gramatykę, odpowiedziałem: „Była Różą Mitchel.“ Czy dokładnie powtarzam?

— Najdokładniej — odezwał się jeden z doktorów.

— Mr. Barnes twierdzi, iż powiedziałem, jakobym znał tę kobietę. Ja zaś dowodzę, że znam jej nazwisko, co jest rzeczą zupełnie inną.

— Znaczyło to więcej. Musiałeś ją pan znać nietylko z nazwiska, jeśli mogłeś ją poznać w oszpeconym trupie — upierał się detektyw.

— Masz pan słuszność, znałem ją nietylko z nazwiska, ale i z twarzy, tak jak znam Lilian Russell. Gdybym poznał jej trupa, czyżby to miało dowodzić, żem ją znał osobiście?

— Zapewne, że nie, ale nie będziesz pan twierdził, iż tę właśnie kobietę w ten sposób znałeś, bo nie odgrywała ona żadnej roli publicznej?

— Skąd pan wiesz o tem?

— Czyż się mylę?

— To rzecz inna i na takie pytanie odpowiedzi odmawiam, wobec świadków przynajmniej. Jeśli pan zechcesz pójść ze mną do mojego hotelu, postaram się wytłómaczyć panu, jakim sposobem mogłem poznać trupa, choć nie znałem tej kobiety za jej życia.

— Ma się rozumieć, że z panem pójdę, bo muszę tę rzecz wyświetlić.

Wyszli obaj; przechodzili przez Piątą Aleję w milczeniu.

Mr. Mitchel rozważał widocznie sytuacyę, w jakiej go postawiono, a mr. Barnes nie chciał przyśpieszać objaśnień. Robił sobie w myśli adnotacye; gdyby je spisano, brzmiałyby one w te słowa:

„Dlaczego obaj ci ludzie drgnęli, gdym oświadczył, że klejnoty ukryto na zewnątrz pociągu?

„Dlatego zapewne, iż obaj wiedzą, że tak było.

„A jeśli tak było, a Thauret wie o tem, to on jest może właśnie złodziejem, zaś Mitchel — jego wspólnikiem lub może tylko widział, jak tamten skradzione klejnoty ukrywał.

„Czyżby sam Mitchel futerał schował?

„Jakżeby mógł to spełnić, skoro przez całą noc nie spuszczałem jego przedziału z oka... chybabym usnął bezwiednie, co mi się nieprawdopodobnem wydaje.

„A teraz przejdźmy do samej zbrodni.

„Dziwnym jest zbieg okoliczności, że obaj ci ludzie mają wstęp do tego domu.

„Dziwnem jest również, że obaj słuchali obojętnie i z niedowierzaniem, gdym mówił, że zamordowano może kobietę dla osiągnięcia klejnotów.

„Jeśli Thauret ją zamordował, to zachowanie jego wobec trupa jest po prostu wspaniałem. Nie okazał najlżejszego bodaj wzruszenia. Lecz przyznał, że jest lekarzem, a lekarza mniej wzrusza widok trupów i co ważniejsza, lekarz łatwiej mógł znaleźć tętnicę szyjną i przeciąć ją scyzorykiem.

„Zachowanie Mitchela jest bardziej zdumiewającem: gdyby zbrodnię popełnił, to przy jego niezwykłem panowaniu nad sobą nie okazałby tak wielkiego wzburzenia wobec trupa.

„Jednak był wzburzony, a mimo to podszedł bliżej, aby się zwłokom przyjrzeć.

„Mordercy zazwyczaj unikają widoku swych ofiar.

„Ale znowu wymienił nazwisko tej kobiety, zgodne z tem, które ona sama podała.

„Jeśli jednak gotów był nazwisko wymienić i jeśli to on zbrodnię popełnił, czemuż powyrzynał znaki z bielizny i ubrania?

„Chyba że nazwisko Róży Mitchel było przybrane, a prawdziwe zachowano w tajemnicy?

„Mogę mu zadać kilka z tych pytań...“

W miejscu tem owych rozmyślań, zwrócił się Mitchel do swego towarzysza.

— Mr. Barnes — rzekł — chciałbym też wiedzieć, o czem pan myślałeś przez ten czas i sądzę, że i pan jesteś tak samo ciekawy moich myśli. Ciekawość tę gotów jestem zadowolnić. Otóż, idąc obok pana, próbowałem zapatrywać się na moje położenie z pańskiego punktu widzenia, domyślać się wniosków, jakie pan wywodzi z mojego zachowania wobec trupa.

— Nie mogę panu tych wniosków wyłuszczyć dla tej prostej przyczyny, żem ich jeszcze nie wywodził — odparł mr. Barnes. — Trzymam się zawsze zasady: nie stawiania hypotez przedwczesnych. Detektyw, wyrabiający sobie sąd z góry, nie oprze się pokusie stwierdzenia tego sądu faktami. Ja nie wytwarzam sobie żadnej opinii przed czasem — pracuję tylko nad wykryciem prawdy.

— W takim razie muszę zmienić sąd mój o detektywach, wyrażony w rozmowie, którą pan podsłuchałeś. Przypuszczam jednak, że zdanie moje było słuszne, tylko że pan stanowisz wyjątek od ogólnej reguły.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.